Warszawa, 13 Sierpnia. Nr. 33. Rok V. Dnia 1 (13) Sierpnia 1887 r.

ROLA.

PRENUMERATA WYNOSI:
W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie złr. 12.—Półrocznie złr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzye.
Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.
Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. wiersz.
Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

POZYTYWIZM I MASY.

IX.

Źli i przewrotni byli zawsze, wiemy o tem; ale przekonaliśmy się i wierzymy też w to całą mocą przekonania, że wszelka złość i przewrotność wypływa z jednego źródła: z lekceważenia Wiary religijnej.

Jakkolwiek wszakże zasadę powyższą uważamy za najpierwsze i najważniejsze przykazanie w katechizmie społecznym,nie przeczymy iż różnym, powołanym i niepowołanym, współczesnym trybunom ludów, osobiście, wolno wierzyć lub nie wierzyć, bo to rzecz własnego ich sumienia; nie przeczymy też że i naszym, istotnym i rzekomym pozytywistom, również osobiście, wolno wyznawać zasady jakie tylko im się podobają, lub nawet i nie wyznawać żadnych zasad. O nie. Wolno im iść dzisiaj, dajmy na to, za Comtem, a jutro wielbić Spencera, lub przed innem jakiemś, zachodniem korzyć się bożyszczem; ale nie wolno nikomu wodzić ogółu po manowcach pessymistyczno-negatywnej filozofii;—nie wolno nikomu skłaniać innych do wchodzenia w targi z sumieniem, bo, wedle przysłowia, targi takie prowadzą od „rzemyczka do koniczka, a od koniczka do — stryczka“, czyli od powątpiewania o nieomylności i nadziemskiem pochodzeniu Religii, do bezczelnego urągania Bogu, a w rezultacie do całkowitego zagrzęźnięcia w błocie zmysłowości, rozpusty, a nierzadko i — zbrodni.

Ktoś powiedział, że „narody stoją prawem, prawo bezpieczeństwem, bezpieczeństwo zwierzchnością, zwierzchność posłuszeństwem“; piękne to zdanie, ani słowa, piszemy się też na nie bez wahania; niemniej przecież musimy je objaśnić. Naszem zdaniem, żaden naród „stać“ nie może,żadne prawo powodować bezpieczeństwa i w niem czerpać swej siły; żadna zwierzchność strzedz skutecznie ścisłości wykonywania prawnych przepisów, — jeźli ogół przestanie wierzyć iż religia to Prawo Boże, najwyższe. najdoskonalsze, bez pomocy którego wszelkie ludzkie, choćby najgenialniej pomyślane i ułożone, statuty są martwą jedynie literą.

Religia to oś główna duchowego świata ludzkości,—to słońce, pod którego ożywczemi promieniami przeszłość daje życie teraźniejszości,—to piastunka przyszłych wieków i pokoleń. Religia to przyszłość sama! Cóż bo jeźli nie ona każe ojcom rodziu pracować, nieraz w krwawym czoła pocie, na utrzymanie przy życiu ich żon i dzieci? Cóż jeźli nie ona zatrzymuje matkę przy łóżku chorego dziecięcia i co daje jej siłę do wytrwania w ciężkim wychowywania trudzie? Co godzi z losem nieszczęśliwych? Co umacnia omdlałych w boju o życie? Co nędzarzom każe szanować własność bogaczy? Co skłania bogaczy do dzielenia się mieniem z nędzarzami? Co w sercach synów i córek podtrzymuje żar miłości dla matek i ojców? Co dzieciom każe szanować siwiznę rodziców, ciepłem młodości ogrzewać ich w zimie dni przedśmiertelnych i z zaparciem się siebie myśleć o ich potrzebach? Co, słowem, stosunki ludzkie układa w całość zgodną i do kielicha niedoli sączy balsam ukojenia i nadziei? Co?

— Rozum—powiadacie—kodeks karny, bojaźń odwetu, powstrzymuje jednostki od spełniania czynów „uznanych za szkodliwe“; co zaś do czynów „tak zwanych dobrych“, to są one niczem więcej tylko wodą na swoje koło, czyli dobrze zrozumianym „interesem“ własnym.

Wiemy, wiemy, pozytywny nasz postępie, że dla ciebie kij jest prawem, a „interes“ sędzią, ale wiemy i to, że chociaż „od chleba aż do nieba wszystko, wszystko zdobyć trzeba“, ci co tak nauczali, nie w kiju lecz w Wierze pokładali nadzieję, i ufali że pod Jej pozostając wpływem, człowiek nigdy, podczas „zdobywania“ chleba nie zagalopuje się tak, żeby go aż kijem powstrzymywać należało;— i wtedy... No, no, nie zapominajmy się! Kiedy nasz warszawsko-dziennikarski postęp mówi że kij jest mocniejszy od Wiary, to trzeba się zgodzić na to i basta, bo on (postęp, nie kij) zawsze chce mieć racyę, no i, według swego mniemania, ma ją zawsze.

Niechże wiec ma on tę swoją racyę, ale i my miejmy swoją i powtórzmy że wszelka złość i przewrotność wypływa z lekceważenia Wiary religijnej i że uczony nasz jubilat błądzi, dając lekceważeniu temu sankcyę publiczną.

Złe było jest i będzie— prawda — ale, będzie go coraz więcej dopóty, dopóki prasa t. z. postępowa nie przestanie przekraczać naturalnego zakresu swej działalności, to jest dopóki nie zaniecha walki z t. z. przez nią „przesądami religijnemi“, no i „kastowemi“ także. Tak, bo wycieczki przeciw pierwszym zawsze są naganne, a szykana drugich, dziś mniej niż kiedykolwiek, jest — rozumną.

Łatwo w słabych duszach zachwiać wiarę; łatwo naciąganem dowodzeniem przekonać naiwnych, dajmy na to o „nieracyonalności oparcia moralności na spowiedzi i skrusze“, nie trudno również ośmieszyć Głowę Kościoła katolickiego w oczach lekkoduchów, gdy mówiąc o zabiegach Ojca Ś-go zmierzających do wyzwolenia katolików niemieckich z pod „kulturkampfu“, nadmieni się że „książę Bismark jest w tem szczęśliwem położeniu, że trzyma wróbla w garści, a jego dostojny partner goni srokę po płocie“! — łatwo „obniżać“ ideały i mącić wierzenia, ale trudno, bardzo trudno, „obniżywszy“ w umysłach ludzkich wartość jednych podstawowych dogmatów, zastąpić je tam innemi i, w imię „nowych“ potęg, skłonić człowieka do szanowania praw

ludzkich, kiedy się go nauczyło urągać „starym“ potęgom i boskie deptać prawa. Źle mówimy, — nie trudne to, lecz wprost niepodobne do uskutecznienia zadanie.

Złe było... ale nie było tej w złem uporczywości, nie było takiego jak dziś zuchwalstwa złych, takiego bezczelnego afiszowania brudów, takiego rozluźnienia wszelkich węzłów moralnych. A czemu? Bo nie było organów, któreby miały za zadanie „rozpowszechnianie ostatnich wyników badań współczesnej filozofii“, nie było więc i tylu przygodnych filozofów, którzy dziś, dzięki staraniu „Prawd“, „Przeglądów Tygodniowych“ oraz młodszych ich pomocników, mnożą się jak grzyby po deszczu, a mnożą jakby po to jedynie, aby takim, przedstawionym w artykule poprzednim, Ignacym i Maryannom i im podobnym wykładać „poglądowo“ naukę niewiary i zbydlęcenia.

Niepodobna przypuścić aby „trzeźwi“ pogromcy „zbrodniarzy z urodzenia“ i „ofiar ciemnoty naznaczonych tonsurą“ nie widzieli jaki plon wydają rzucane przez nich na oślep „ziarenka nasienne“ pozytywizmu, — aby nie dostrzegali jak to „wszczepiają się w życie“ hasła „walki o byt“, „moralności niezależnej“, „myśli wolnej“ i t. p. Niepodobna przypuścić aby oni jedni nie dostrzegali owego zamętu pojęć, jaki panuje dziś niemal powszechnie i na jaki skarżą się prawie wszyscy. O, widzą oni to wszystko, widzą niezawodnie. Tem większą więc jest ich odpowiedzialność, tem większą więc jest ich wina — boć tylko niewiadomość mogłaby ich tłumaczyć.

Nie chcielibyśmy zarzucać n a s z e m u warszawsko-dziennikarskiemu postępowi rozmyślnego, w celach wyłącznie spekulacyi wydawniczej, a z ignorancyą celów społecznych, brania na lep „nowości“ niedoświadczonych lub... naiwnych; nie chcielibyśmy przypuszczać iż usunięcie gruntu religijnego z pod stóp ogółu i rzucenie katarakty moralnej na oczy mas leży wprost w programie naszych czyścicieli „czarnych plam“ i przyjaciół „podskarbich narodu“ — nie chcielibyśmy, powtarzamy, a jednak ćwierćwiekowa ich wytrwałość w szarzaniu po pseudo-naukowych świstkach najdroższej naszej po przeszłości spuścizny i podciąganie pod jedno obelżywe miano „zgnilizny“ najświętszych ideałów—mogłyby nas upoważnić do takiego przypuszczenia.

— A cóż się dzieje z religią? Gdzie jej wpływ? Gdzie przeciwdziałanie Kościoła? Przecież niepodobna aby jakieś tam świstki mogły zupełnie podkopać powagę i znaczenie instytucyi co tysiącom stokroć silniejszych zamachów nie dała się zwyciężyć!...

Religia, Kościół — o, nie obawiajmy się — nie zginą. Ale cóż, kiedy, pomimo najsilniejszego nawet przeciwdziałania Kościoła, dla szerokich mas wciąż jeszcze „co czerwone to ładne, a co słodkie to dobre“, — choćby tem „czerwonem“ była chusta w krwi umoczona świeżej, a tem „słodkiem“ najbardziej zabójcza trucizna. Dowód to wszakże nie słabości wpływu religii, lecz ułomności natury człowieczej.

Człowiek ułomnym jest, słabym; więc nie schlebiać jego słabościom, nie podmawiać go do rozbicia czary z której pije on napój umacniający, ale uczyć go jak powinien hartować swe siły — oto zadanie szczytne, które przed wiekami podjął Kościół i w którem pomagać Mu jest najpierwszym obowiązkiem każdego kto staje na mównicy publicznej.

Tak — stanowczo, nieodwołalnie!

Niemasz w życiu przyczyn bez skutków, niemasz dźwięków bez echa, niemasz przykładów bez naśladowań. Mylą się więc ci wszyscy, co utrzymują że przewrotność i korupcya moralna „wyższych“ nie udziela się „niższym“, że przyczyną rozwoju „złych instynktów“ w masach jest nie przykład idący „z góry“, lecz szczególna jakaś, dziedziczna zdolność do złego. Oni tylko w i d z ą co i jak robią, s ł y s z ą co i jak mówią „wyżsi“; w i d z ą poniewierkę obowiązków rodzinnych, w i d z ą poniewierkę przysiąg sakramentalnych oraz czci i godności ludzkiej, w i d z ą, słowem, setki, tysiące wyłamujących się z pod rygoru etyki chrześciańskiej, lub „obchodzących“ ją zręcznie, więc — naśladują.

A im przykład jest jaskrawszy, im częściej nasuwa się przed oczy, lubujących się w efektach prostaczków, tem liczniejszych pomiędzy nimi znajduje naśladowców. Gdy zauważymy przytem że prawda szczera zawsze jest skromną i cichą a fałsz i głupstwo szasta się, wrzeszczy i wyszydza potulną swą przeciwniczkę, nie będziemy się dziwili że złe przykłady przyjmują się rychlej od dobrych i silniej niż te ostatnie działają.

„Jak zgłodniałe psy do kości, ludzie rwą się tak do krzyku“. Warto aby nasz warszawsko-dziennikarski postęp zapamiętał dobrze to zdanie. Warto dlatego zwłaszcza, że i on przecież dowodzi że „człowiek prosty moralność odczuwa d o r a ź n i e“. Niechże więc będzie konsekwentnym i niech obniżaniem ideału Wiary nie mnoży przykładów gorszących.

Nie przypuszczamy aby butny nasz antagonista zechciał posłuchać zdrowej rady, nadto jest on zaufanym

Przez Dolinę Łez.

POWIEŚĆ

Józefa Rogosza.

(Dalszy ciąg).

XXXIV.

Od tego dnia p. Wybicki z łóżka nie wstawał. Na pozór nie był chory, lecz czuł się tak zmęczonym, zbolałym, że się nie mógł podzwignąć. Apetyt także go opuścił, czem jeszcze najmniej się martwił. Wśród nędzy dobry apetyt jest nieszczęściem. Nie możemy atoli powiedzieć, by nędza stanęła już przed nimi w całej grozie. Pożywienia dotąd nie brakło, pomieszkanie było zapłacone, a i chory miał co dzień łyżkę świeżego rosołu. Zkąd pieniądze? ... Czy od Frani? ... Ofiary sługi Wandzia nie przyjęła, ale jak niegdyś ojciec przed nią w tajemnicy, chociaż wszystkiego się domyślała, tak teraz ona w sekrecie przed ojcem, oddawała żydówce, która mieszkała w tym samym domu na dole, najpierw swoje sukienki letnie, potem i cieplejsze, zimowe...

W domu wyglądało jeszcze wszystko jak dawniej. W pokoikach te same meble, na ścianach te same obrazki, nawet w czystości i porządku nic się nie zmieniło. Ktokolwiekby tu wszedł, ani by przypuścił, jak czarna chmura wisiała już nad mieszkańcami tych pokoików. A jednak znalazł się człowiek, który zdawał się wszystkiego domyślać. Był nim dr. Czudek. Ilekroć przyszedł, a przychodził często, jak dawniej, i bez miłosierdzia wypijał z rzędu po trzy szklanki herbaty, którą bardzo słodził; rozglądał się wkoło, jakby szukał czy czego nie brakuje, robił miny dwuznaczne, skarżył się na zimno i ciężkie czasy.

Że dr. Czudek wiedział co się dzieje u jego znajomych, wcale się nie dziwimy, faktor bowiem jego znał dobrze żydówkę, u której Wandzia suknie pozastawiała — i jeżeli nas co zadziwia, to brak w jego piersi wszelkich instynktów ludzkich. Sam był niegdyś nędzarzem, a biednych nie żałował, przeciwnie, chętnie pastwił się nad nimi. W tym atoli wypadku, jego znęcanie się nie było przynajmniej bez celu.

Dowiedziawszy się z rozmów z panem Wybickim, że on i brat jego Ludwik posiadają jeszcze w Radomskiem dość duży majątek, który może będzie ocalony, albowiem hrabina L., jak o tem pan Ludwik donosił, miała w osta-

w swej nieomylności. Ale pozwolimy sobie mniemać, że ci z pomiędzy zakrzyczanych przezeń, rzeczywistych miłośników ludu, którzy dziś jeszcze patrzą obojętnie jak dzięki świstkowej literaturze obniża się poziom moralności przeciętnej inteligencyi, a przez nią, przez jej przykład, „jak dżumy plama“, przechodzi od ducha do ducha „zaraza moralna“ i „rozstrój“ i „pustka“ i „śmiech płytki“ — że oni ockną się i zaprotestują stanowczo przeciw praktykowanemu dotąd w naszej postępowej prasie zwyczajowi lekkomyślnego niby to „badania“ rzeczy, „*które nigdy zbadanemi nie będą*“.

To było najważniejszym celem niniejszych naszych o pozytywizmie i masach—pogadanek.

W. St. Orczyc.

FRANCYA ZŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORYI WSPÓŁCZESNEJ

przez **Edwarda Drumont.**

Tom II.

KSIĘGA CZWARTA.

Cremieux i związek żydowski powszechny. (Alliance israelite universelle).

„Związek nie jest Związkiem francuzkim, niemieckiem ani angielskim, jest żydowskim, jest powszechnym, i dlatego się rozwija, dlatego kwitnie.“ *Cremieux.*

Gordon i Reinach. — *The mountebanks.* — Rola Cremieux'go.— Przysięga *more judaico.* — Cremieux w dniu 2 Grudnia. — Emancypacya żydów algierskich.—Żyd w Algierze. — Lichwa.—Patryotyzm żydowski. —Powstanie w Algierze. — Bohater arabski. — Mokrani — Dekret Cremieux'go przed zgromadzeniem wersalskiem. — Fourtou znika. — Żydzi i prawo francuzkie. — Tirman i jego projekt wywłaszczenia arabów. — Sprawiedliwość jest najlepszą polityką.—Żyd Merguich i ubodzy—Rzekoma cywilizacya nowożytna. — Anglicy w Indyach. — Rosyanie w Azyi.— Antysemityzm w Algierze. — Prasa algierska. — Pomnik Cremieux'go.— „*Związek żydowski powszechny*“, jego organizacya, jego potęga.—Prasa żydowska.—Żydzi niemieccy i żydzi francuzcy.—Buletyn „*Związku*“. — Kontrybucye dobrowolne. — Szkoły na Wschodzie. — Maurycy Hirsch i Bischoffsheim wspaniałomyślni naszym kosztem. — Testament Cremieux'go. — To co u chrześcianina jest kaptacyą i niedołęztwem zgrzybiałości, u żyda jest aktem wspaniałomyślności rozumnej i obmyślanej.

Gambettowski Reinach opisał w „Revue politique et litteraire“ swoje spotkanie w Egipcie z Gordonem, apostołem-żołnierzem. Bohater chrześciański poznał się z pewnością odrazu na tym młodym żydzie i widząc go w tych krajach pomyslał sobie, czy on tu nie przyjechał po to, żeby katarakty nilowe puścić na akcye; ale podróż wspólna zbliża ludzi i Gordon zdecydował się rozmawiać z Reinachem; nie ukrywał przed nim co myślał o Dizraelim i innych sterownikach rządu podobnego gatunku, których nazywał *the mountebanks*, szarlatanami.

Wyraz ten maluje wybornie tę klasę mężów stanu, do których należą Dizraelowie, Gambetty, Laskerowie, Cremieux. Polityka Richelich, Colbertów, Bismarków jest prosta; polityka żydowska ma zawsze minę widowiska jarmarcznego; jest zarazem romantyczna i nikczemnie chciwa. Jest w niej zawsze na okaz mnóstwo pompatycznych zasad wolności, równości, braterstwa, program postępu nigdy nie dotrzymany, a z którego niebawem poczyna przeglądać interes pieniężny, bonifikacya za emancypacyę i amelioracyę, objawiająca się zawsze prześladowaniem najnieznośniejszem i wyzyskiem sum pokaźnych. Bankierzy i bankiści chodzą zawsze razem.

Pomiędzy tymi mountebankistami Cremieux zajmuje atoli odrębne stanowisko. Gambetta ze swoją swadą niemilknącą nigdy i z manierami Mangina był poprostu paradyerem, przeznaczonym do figurowania przed drzwiami budy i bicia w wielki bęben.

Cremieux za to stał w budzie, a właściwiej za kurtyną. On był prawdziwym impressaryem komedyi społecznej we Francyi. Wielu widziało w nim jedynie maryonetkę w żółtym szlafroku, która siedząc przy ogniu buchającym na kominie, ukazywała się od czasu do czasu pułkom defilującym pod jej balkonem w Tours i Bordeaux i wołała: „Dzielni żołnierze idźcie i dajcie się zabić. Na te czasy to dobra zabawka. Ja wracam ogrzać się trochę“. Dzwonki poliszynela zanadto kazały zapomnieć o Izaaku Mojżeszu, depozytaryuszu mądrości Izraela, godnym nosić jako stary Kohene-Hagadol *miszenophet* z białą zasłoną, *mehil* ze szkarłatną frendzlą i złotemi dzwonkami, wreszcie *khoschen* strojny dwunastoma drogiemi kamieniami, na których nazwy pokoleń były wyryte.

Pod tą śmieszną powłoką krył się *Nazi*, książę żydowski, który potężny wpływ wywierał na ruch narodu wybranego, i prowadził zarazem politykę i wewnętrzną i zagraniczną. Był to człowiek wielkiego poświęcenia, który pozostawiając Gambecie materyalne używanie władzy, nasycenie grubych żądz, Rotszyldom zaspokojenie głupiej próżności, dokonywał swego dzieła w półcieniu, niby Joas napół ukryty w fałdach zasłony świątyni.

Wielki mistrz obrządku szkockiego, prezes „Związku żydowskiego powszechnego“, jeden z przywódców demokracyi francuzkiej, Cremieux wcielił w siebie rewolucyę masońską w zupełności. Przyczynił się więcej niż ktokolwiek inny do skonfiskowania rewolucyi francuzkiej na rzecz żydowstwa; do nadania ruchowi, złożonemu po części z idea-

---

nich czasach objawić chęć zaspokojenia długów i objęcia Piławic we własny zarząd; wybadawszy następnie, że Wybiccy pochodzą z rodziny senatorskiej, spokrewnionej z pierwszemi domami w Polsce, widząc nakoniec, że teraźniejsze położenie ojca i córki jest rozpaczliwe— osądził, ze małżeństwo z panną Wandą nie byłoby dla niego najgorsze, i jeżli kiedy to teraz nadeszła chwila działania stanowczego. Przygotował się więc jak umiał, ubrał się staranniej niż zwykle, wstrzyknął sobie trochę morfiny na drogę i pełen nadziei wyjechał jednokonnemi saneczkami pod wysoki zamek.

Ojciec spał w drugim pokoju — córka, siedząc w pierwszym, książkę czytała. W takich wypadkach, Wandzia zostawiała drzwi otwarte do kuchni, po której, jak wrzeciono, Frania się kręciła. Chociaż po angielsku wychowana, stosując się w tem więcej do zwyczajów polskich, nie chciała sam na sam z mężczyzną przesiadywać.

Adwokat był bardzo uprzejmy, troskliwie wypytywał się o zdrowie panny Wandy i „papy dobrodzieja“, kilka razy westchnął i oczami zawrócił, a gdy osądził, że dostatecznie wszystko przygotował, głosem cichym i niby wzruszonym, oświadczył się o jej rękę. Wandzia spojrzała na niego i o mało głośnym śmiechem nie parsknęła; dr. Czudek nie widział tego; z oczyma skromnie ku ziemi spuszczonemi, odpowiedzi oczekiwał. Nie namyślając się długo, dziewica odpowiedziała mu spokojnie a poważnie, że jakkolwiek wybór „pana mecenasa“ bardzo jej pochlebia, nie może jednak uczynić zadość jego życzeniu, ponieważ właśnie teraz wolno jej myśleć o wszystkiem innem, tylko nie o małżeństwie.

D-ra Czudka nie zadziwiła ta odprawa; jako adwokat, wszystko on zawsze przypuszczał i przygotowywał się na najgorsze. Zamiast się więc obrazić, wyjść i więcej nie wrócić, poprosił ją słodziutko, by się „namyśleć“ raczyła i „papie dobrodziejowi“, gdy się zbudzi, „łaskawie“ całą rzecz opowiedziała. On tak był pewny ostatecznego zwycięztwa, tak wierzył, że choćby Wandzia sama była temu małżeństwu przeciwną, ojciec, przez wzgląd na rozpaczliwe swoje położenie, zmusi ją do niego, że odchodząc, żegnał się jak zwykle i przyrzekał wkrótce znowu ich odwiedzić.

O takim bezwstydzie Wandzia nie miała wyobrażenia. Nawet sobie nie przypominała, by kiedy, w jakim romansie, spotkała się z taką postacią. To było coś, co przechodziło ludzkie granice. Wierzyła, że sam szatan byłby więcej rycerskim. Że adwokat nosił się z zamiarami co do jej osoby, tego domyśliła się, odkąd coraz częściej zaczął bywać w ich domu — wszakże zdawało jej się, że zimną grzecznością potrafi go utrzymać w przyzwoitem oddaleniu. Gdy to zawiodło, cieszyła się nadzieją, że po odmowie więcej się u nich nie pokaże. Tymczasem i to skutku nie odniosło. Odtrąciła zuchwalca — a on, zamiast ją pożegnać na wieki, powiedział słodko: do widzenia!

łów, z aspiracyj szlachetnych, z marzeń o lepszej organizacyi, charakteru czysto żydowskiego, przygotował i obwieścił głośno w ostatnich latach życia swego rządy messyaniczne, epokę od tak dawna oczekiwaną, w której wszystkie narody poddane zostaną Izraelowi, w której wszyscy ludzie będą pracowali dla reprezentantów rasy błogosławionej przez Jehowę.

Od samego początku Cremieux powziął i popierał jednę ideę. Żydzi winni się wyrzec życia odrębnego, wyróżniania się od reszty narodu, winni zlewać się z nią na wszelki sposób, odstąpić chwilowo, w razie potrzeby, od najdroższych swoich zwyczajów, znosić nawet widok wstrętnych symbolów wiary chrześciańskiej. Tym tylko sposobem zdołają oni działać skutecznie i zniszczyć to, co tak nienawidzą. Wcisnąć się wprzód w prawo powszechne, aby z niego potem wyrzucić innych, oto hasło rzucone żydom przez Cremieux'go.

Już w r. 1839 cudów dokazuje, żeby skasować przysięgę m o r e j u d a i c o.

Wiadomo jak się dokonał ten akt mało znany. W Maju 1839 r. wszczął się proces między niejaką Wolffową, mieszkającą w Lixheim, a pewnym mieszkańcem Druliugen, o dług, którego tenże zaprzeczał.

Sędziowie naznaczyli Wolffowej przysięgę m o r e j u d a i c o.

P. Izydor, naówczas rabin phalsburgski, a później wielki rabin francuzki, wezwany został urzędownie do odebrania przysięgi. W dniu oznaczonym przez wezwanie, strony i świadkowie przybyli przed swiątynię, ale zastali ją zamkniętą. P. Izydor wręcz odmówił swojej usługi.

— Ja tylko jako rabin mogę odbierać przysięgę w świątyni, przed Księgą Praw, przed otwartym przybytkiem — odpowiedział. Dziś byłaby to przysięga wyjątkowa, odbierać jej nie mogę. Przysięga m o r e j u d a i c o uwłacza naszym prawom obywateli francuzkich.

Obecnie, gdy zakonnik jaki chce bronić swoich praw obywatela francuzkiego, wszystkie dzienniki żydowskie obsypują'go obelgami, mianują go buntownikiem, oczerniają go na wszystkie tony. Żaden katolik nie łżył wówczas p. Izydora.

Trybunał w Saverne, przed który sprawa została wniesiona, uznał się niekompetentnym, a przy pomocy wpływu Rotszylda, już wówczas wszechmocnego, rada stanu przyznała słuszność p. Izydorowi, po nader zręcznej obronie Cremieux'go. Wiadomo że zacząwszy od żądania przysięgi takiej jaką składają wszyscy, żydzi Lisbonne, Moyse, Kamil Dreyfuss, przedsięwzięli kampanię, w celu przeszkodzenia francuzom składania przysięgi według przyjętego zwyczaju.

Cremieux tak samo działał w kwestyi nauczania. Żydzi mieli łatwo zrozumiałą predylekcyę do szkół, w których uczono dzieci t h o r y; Chrystus, który uświęcał nasze szkoły, w nich budził wstręt. Cremieux jednak obstawał stanowczo przy tem, żeby młodych izraelitów posyłano do szkół publicznych. „Moi przyjaciele—mówił na jednem posiedzeniu „Związku żydowskiego“ — miejcie w swoim domu kawałek drzewa poświęcanego z imieniem Boga *(mezuza)*, każcie go całować swoim dzieciom zrana gdy wstają i wieczorem przed wieczerzą, ale posyłajcie je do szkół świeckich“.

Stary mason wiedział, że po pewnym czasie, przy nacisku Lóż, rząd nie będzie się wahał zasmucić duszę milionów katolików, byleby oszczędzić przykrości lada żydkowi, którego widok krucyfiksu mógłby podrażnić.

Cremieux w istocie posiadał jeden wielki przymiot, można było do niego zastosować słowa Bismarka: „Prawdziwa polityka, tak samo jak interesa prywatne, robi się przy pomocy znajomości zarówno charakterów ludzkich jak ich interesów“. Był on przekonany, że z francuzami wszystkiego pozwolić sobie można, że oni wszystko zniosą potulnie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Ideały belletrystyki pozytywnej.

(Dalszy ciąg.)

Więcej „nowożytnym“ jest p. Prus. Jego chłopi posiadają już własny język i odmienny od ludzi wykształconych sposób myślenia. Ale p. Prus rzuca w swych nowelach na szorstkie tło przejrzystą zasłonę poezyi, łagodząc w ten sposób brutalność nagiej prawdy, a w jedynej swej powieści („Placówka“) nadziewa swego bohatera tendencyą chwili. Slimak, wyborny w szczegółach, jest jako całość postacią absolutnie chybioną.

P. Adolf Dygasiński nie idealizuje chłopa jak p. Jeż, ani zakrywa z p. Prusem jego słabych stron, lecz opisuje go ze ścisłością „badacza“. Zna on tylko włościanina pewnych stron, mianowicie z krakowskiego, ale tego chwyta arcyrealistycznie.

P. Dygasiński przypatruje się chłopu jak botanik roślinie, i co widzi, opisuje. Nie idzie mu zupełnie o wieśniaka, który ma kiedyś zastąpić dzisiejszą inteligencyę, o materyał polityczny lub społeczny, o męża przyszłości, bo wystarcza mu człowiek teraźniejszości. Zwolennicy „m e t o d y n a t u r a l i s t y c z n e j“ powinni mu za to przyznać palmę pierwszeństwa. Chłop p. Dygasińskiego jest „faktem“ rzeczywistym, czyli poprostu... chłopem.

Nieszczególnie też wygląda odcień tego „gatunku“ ludzkiego w oświetleniu p. Dygasińskiego. Gdyby nie mówił i nie pił gorzałki, nie różniłby się wcale od zwierzęcia. Czubala („O groch przy drodze“) kiejby do żony dopadł, „toby zdzielił kajby trafił“, choćby ją miał „na śmierć ubić.“

— Zaiste! — zawołała gniewnie, gdy adwokat był już na dole — do tego tylko Czudek jest zdolnym!

W godzinę po tej scenie ojciec się przebudził. Córka, widząc że swobodniej patrzy i zdrowszym się czuje, usiadła przy łóżku, aby mu opowiedzieć oświadczyny adwokata.

Chory, wysłuchawszy, zapytał:

— I cóż ty na to, Wandziu?

— Powiedziałam mu, by się gdzieindziej udał ze swoją propozycyą.

— Więc go nie kochasz?

— Ja? — zawołała córka. Jak możesz, ojczulku, pytać o to? Alboż sam nie wiesz?

Pan Wybicki dalej mówił:

— Rozważ jednak, dziecię, jak smutnem jest twoje położenie. Jam nietyle stary co sterany... Ja się boję, że na kawałek chleba nie zdołam więcej zapracować. A choćbym i mógł, mnie już niedługo na tym świecie. Rozważ więc, dziecię, czy nie postępujesz zbyt lekkomyślnie, odtrącając człowieka, który nie dałby ci może miłości i szczęścia wielkiego, ale, w najgorszym nawet razie, zapewniłby ci egzystencyę.

Na słowa ojca Wandzia pierwszy raz w życiu gorzko się uśmiechnęła.

— Więc dla egzystencyi, dla kawałka chleba miałażbym, ojcze, zabijać w sobie to, z czego po dziś dzień dumną byłam, i co ty, drogi ojcze, uszlachetniałeś we mnie od lat najmłodszych — moje serce? I jażbym miała przysięgać miłość człowiekowi, którym pogardzam? O nie, ojcze! —dodała dumnie głowę podnosząc — do takiej zbrodni ja nie jestem zdolną!

Ojciec przypatrywał się jej z uwielbieniem.

— A jeżeli zostaniemy bez dachu i chleba — pytał dalej, spokój udając — jeżeli wszystko nas zawiedzie i ja dla ciebie zapracować nie potrafię, co wtedy?

— Wtedy, mój ojcze, pójdę do służby, nie ulęknę się żadnej pracy i uczciwie tyle zarobię, że żyć będziemy. O! ja się nie poniżę, ja się nie sprzedam, choćbyś nawet żądał tego odemnie ty, ojcze!

Cudownie teraz wyglądała. W oku był ogień, od czoła bił blask niezwykły — nozdrza lekko się wzdęły, policzki zarumieniły i usta do połowy rozwarły. Skończenie była piękną w tem uniesieniu i gniewie. Pierwszy dopiero raz w życiu ojciec widział ją taką i znalazł godną siebie. Gdy mówić przestała, ujął ją za rękę, przyciągnął do siebie, posadził obok łóżka i, żartując, tak odpowiedział:

— Otóż to logika kobieca! Przed trzema dniami nieprzyjąłem stu guldenów które nam przysłał nieznajomy dobroczyńca, a dziś przypuszczasz, że mógłbym cię namawiać do poślubienia tego Czudka zabawnego! I niech tu kto powie, że kobieta ma logikę! Ależ Wandziu, przed laty dwu-

I za co? Za to, że mu czapkę z głowy strąciła. Wojtek zatruł poczciwego psa, Targaja, („Targaj") z polecenia Mendla, który obiecał parobkowi za ten czyn judaszowski aż cały „serek".

— Strułem pokrake i leży w onej studni za końskim zębem, ino wirgnuł nogami — chwalił się Wojtek.

Gajda, Musiał, Szymczak („Niezdara") nastawali na życie i dobro Jantka, w „Kulcie światła", nie ulitowali się wieśniacy nad Walnerem i chorem dziecięciem, odpędzając ich nawet od studni i t. d. Ale taki chłop p. Dygasińskiego budzi wstręt i przeraża czytelnika swojem samolubstwem, swą ciemnotą, chytrością, brutalnością uczuć, obyczajów i czynów. Ordynaryjna walka o byt jest jedyną kierowniczką jego działalności, po za nią nie zna innej pani. Ztąd ów ponury koloryt jego powiastek, ztąd ów satyryczny zgrzyt, odzywający się daleko częściej, aniżeli wesoły śmiech humorysty.

P. Dygasiński jest pierwszym jawnym pesymistą w belletrystyce „postępowej". Wprawdzie unosi się już nad nowelami p. Prusa jakiś „cichy smutek, podobny do echa tłumionej skargi", ale „żal" ten nie jest jeszcze wynikiem „świadomie odczutej niemocy lukzkiej". Prus płacze nad niedolą głodnych, sponiewieranych, słabych, p. Dygasiński zaś wątpi o... człowieku w ogóle, (a jest *p e d a g o g i e m* wychowawcą młodego pokolenia! przyp. red.) czego dowodem jego „Prometeusz". P. Dygasiński nie wierzy nawet w najgłówniejszy artykuł kodeksu p. p pozytywistów warszawskich, w „potęgę wiedzy".

Jako więc belletrysta p. Dygasiński należy do tych autorów, których stanowisko niezmiernie trudno określić, gdyż utwory ich odznaczają się bardzo nierówną wartością. W obrazkach ze świata zwierzęcego bywa niejednokrotnie „mistrzem", po za temi jednakże przedmiotami rzadko daje sobie radę. Nie umie on opisywać ludzi, bo patrzy na nich tylko okiem materyalisty „przyrodnika" (chociaż jest *p e d a g o g i e m* przecie! przyp. red.).

Nie uwzględnia duszy, pomija psychologię, zadawalniając się fizyologią. Dopóki jego człowiek spełnia funkcye zwierzęcia, dopóty chwyta go na gorącym uczynku; gdy jednak zacznie myśleć, czuć — opuszcza go fantazya, logika i znajomość stosunków. Wówczas łata skąpą treść i podsyca ubogą wyobraźnię komentarzami i uwagami, które rozprzęgają jeszcze więcej już i bez tego luźną kompozycyę. Wszystkie też jego utwory, przekraczające ramy szkicu, mniejszego obrazka, nowelki, grzeszą brakiem jednolitości.

P. Dygasiński nie widzi dotąd różnicy między nauką a sztuką. Jest on w swych utworach belletrystycznych prawie zawsze „uczonym pozytywistą", który posiada na wszystko gotową formułkę. Doktrynerstwo takie lub inne, nie bywa nigdy wiernym towarzyszem artysty, a staje się wprost zdrajcą, kiedy z fałszywych wypływa przesłanek. Zawodzi też nauka p. Dygasińskiego na każdym kroku, płatając mu różne figle, ilekroć nagina wypadki i charaktery do swoich celów.

Wszelka nowa, oryginalna myśl jest jako pochodnia, sypiąca naokoło siebie mnóstwo iskier, gasnących szybko, gdy oddaliły się od ogniste go źródła, z którego trysnęły.

Talenta samoistne trzymają w ręku ową pochodnię— niższego rzędu autorowie chwytają iskry, świecą za ich pomocą przez pewien czas i — przepadają.

Szczegółowy rozbiór wszystkich belletrystów, należących do szkoły p. Elizy Orzeszkowej, Jeża i t. d., nie miałby żadnego celu. Cały legion autorów, głównie zaś autorek, dorabiał do formułki: „wiedza i dobrobyt!" szkice, nowelle i powieści. W utworach tych zadziwiają czytelników: inżynierowie, przyrodnicy, mechanicy, kupcy i t. p. „bohaterowie" przeróżnemi cnotami. Wychowańcy „nowych czasów" pracują, uczą się, kochają się głową, szydzą z dawnych zapałów i złudzeń „romantycznych", a szczycą się „praktycznością" swoją i „trzeźwością".

Zmieniają się nazwiska, sytuacye, fabuły, ale treść zostaje ta sama.

Dla pełności obrazu wystarcza zwrócić uwagę na dwie głośniejsze nieco zwolenniczki „postępu", na p. p. Maryę Szeligę i Zofię Urbanowską.

P. Szeliga (Mirecka) pisująca od roku 1878 także pod nazwiskiem Jerzego Horwata, zaciągnęła się pod sztandar pozytywistów w byłym „Opiekunie domowym". Wydała ona dotąd kilka powieści, w których kobieta kłóci się ciągle z reformatorem społecznym.

Jak p. Walerya Marrenowa, jest też i p. Marya Szeliga przedewszystkiem córą Ewy, niewiastą, dla której miłość stanowi najwyższą zagadkę i najgłówniejszy cel życia. Nie omija i ona żadnej sposobności aby wygłosić swoje „zasady", gdzie może, wplata w akcye poglądy „obozu", do którego należy „przekonaniami", lecz maskuje się niezręcznie, bo każda jej powieść zdradza ostatecznie przedstawicielkę t. zw. pięknej połowy rodzaju ludzkiego, którą sprawy serca zajmują daleko więcej, aniżeli wszelkie mądrości stronnicze.

W „Natanieli" pamięta autorka o obroczku moralnym dla nieopatrznej szlachty (Stamierowscy), ginącej wskutek zacofanego gospodarstwa głównie jednak idzie jej o stosunek hr. Emila Skarbka do jego żony. Miłości poświęciła p. Szeliga „Wyklęte dusze", to samo uczucie jest przedmiotem powieści p. n. „Nic nowego pod słońcem"; rozkosznego amorka widzimy w końcu na pierwszym planie w „Dla ideału", w „Dworze i dworku" i w innych utworach tej belletrystyki.

Zdawałoby się, że tak gorliwa mecenaska amorka wierzy w jego moc niepokonaną, że nie podda nigdy jego roboty surowej krytyce. Ale „Wyklęte dusze" świadczą inaczej.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

---

dziestu kilku ja tak samo postąpiłem! Dawano mi fortunę z osobą która mi była obojętną, wolałem twoją matkę biedną, bo ją kochałem. I nie żałowałem nigdy, nigdy moja córko! Mimo walki, zawodów, nieszczęść, szliśmy przez świat spokojnie, miłość bowiem dodawała nam sił i otuchy. Gdyby dziś twoja matka żyła, lepiejby nam się wiodło. Odkąd umarła, straciłem ster, który mnie przeprowadzał szczęśliwie przez życia głębinę. Nie Wandziu! jabym ciebie nigdy na to nie namawiał, co sam za grzech uważam, a jeżelim ci zadawał pytania, których nie zrozumiałaś, to jedy nie dlatego, żem cię chciał wybadać. Widzisz, filutko, żem cię złapał! Ale nie dziwota, kobieta nie umie myśleć logicznie!

Roześmiała się Wandzia, chcąc tem ojcu sprawić przyjemność, choć na wspomnienie matki łzy jej w oczach stanęły, uśmiechnął się ojciec i resztę wieczoru spędzili żartując sobie z d-ra Czudka.

Gdy córka szła na spoczynek, ojciec pocałował ją w czoło, mówiąc:

— Za to ześ dobrą córką i zacną dziewicą, Bóg ci da męża, godnego ciebie.

Zapłoniona, pochyliła się, by ojca rękę ucałować. W myśli stanął jej Julian.

XXXV.

Kamień toczący się po górze spadzistej, nie zatrzymuje się w połowie drogi; leci z początku wolno, potem coraz szybciej, póki nie utonie na dnie przepaści. Gdy nędza zawita do mieszkania tych, których sobie na państwę wybrała, przyciska ich do swego łona z początku lekko, potem coraz namiętniej, póki ich nie udusi. Szczęście w swoim pochodzie zatrzymuje się przed lada trudnością i czembądź zniechęcone, porzuca swoich wybrańców; przeciwnie, nieszczęście nie zrażone żadnemi przeszkodami, stoi wytrwale przy tych, których ukochało, i niema zaklęcia któremby je można zmusić do odwrotu.

Do ubożuchnego mieszkanka naszych przyjaciół nie zawitał promień słońca lepszego. Niedostatek, zamiast się zmniejszać, jeszcze się zwiększał. Sukienki Wandzi przeniosły się do kufrów żydowskich, z jej klejnocików ani jeden nie został; niedługo trwało, a miała już tylko to, co na sobie. Jej obawy byłyby jednak mniejsze, gdyby ojciec był zdrów zupełnie: wespół byliby może niejedno omówili i złemu zapobiegli, tymczasem ojcu, zamiast się polepszyć, z każdym dniem się pogorszało.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Z kroniki wynalazków i odkryć naukowych.

Instytut Pasteur'a i rezultaty ulepszeń jego metody w leczeniu wścieklizny.—Pociski melenitowe.—Zastosowanie sztucznego zimna do przebicia tunelu.

Metoda leczenia wścieklizny rozprasza wszelkie wątpliwości, jakie względem niej dotąd istniały w opinii lekarzy, zwłaszcza niemieckich. Liczba nieszczęśliwych, pokąsanych przez wściekłe zwierzęta, napływa ze wszech stron świata, coraz liczniejsza, do zakładu Pasteur'a. Ten napływ zwiększy się jeszcze prawdopodobnie i to w niedługim czasie, a wówczas gdzie pomieścić chorych, z których kuracyą niepodobna zwlekać?

Wobec tego naglącego zadania, potrzeba było pomyśleć o środkach założenia specyalnego instytutu leczenia wścieklizny, któryby ze wszech miar odpowiadał potrzebie. Zadanie to postanowiła urzeczywistnić paryzka Akademia Nauk; członkowie jej opracowali następny projekt zakładu leczniczego:

W Paryżu ma być utworzonym rozległy zakład leczenia wścieklizny, pod nazwą: Instytut Pasteur'a.

Instytut ten przyjmować będzie tak francuzów jak i cudzoziemców, pokąsanych przez psy i inne wściekłe zwierzęta. Zbierane być mają, tak we Francyi jak i zagranicą, składki na założenie tej instytucyi, a funduszem ztąd powstałym zarządzać ma komitet złożony z wielu poważnych mężów, a między innemi, z admirała Jurien de la Gravière, prezesa Akademii Nauk, doktora Gosselin'a, wice-prezesa tejże Akademii, Pasteur'a, z lekarzy: Vulpian'a, Marey'a, Bert'a, Richet'a, Charcot'a, z Alfonsa Rotszylda (!) członka Akademii Sztuk Pięknych i t. d.

Składki będą wnoszone do Banku Francuzkiego i jego filij, lub do Banku Kredytowego Ziemskiego. Nazwiska wnoszących składkę mają być ogłaszane w „Dzienniku Urzędowym“ („Journal Officiel“).

Odpowiednio do tego projektu, listę subskrypcyi otwarto w Marcu r. z., we Francyi i zagranicą, zaś do dziś dnia suma jej dochodzi poważnej cyfry 1,500,000 franków.

Do daty 1 Listopada r. z., w lecznicy Pasteur'a odbyło kuracyę 2,490 osób, z których umarło tylko 13 osób, stosunek zatem procentowy śmiertelności dochodzi 1 na 172.

Doświadczenia przekonały Pasteur'a, że pokąsanie od wilków wściekłych sprowadza większą śmiertelność, niż pokąsanie od psów wściekłych. W skutek tej obserwacyi, Pasteur zmienił nieco swą metodę leczniczą w tych wypadkach, gdy chorzy byli pokąsani przez wilków uległych wściekliznie. Kuracya w tym razie trwała dziesięć dni; codziennie każda z osób poddawaną była wstrzykiwaniu szczepku z mózgu króliczego, poczynając od mózgu czternastodniowego, a kończąc na pięciodniowym. Rezultaty pozyskane przez tę operacyę szybką i energiczną, okazały się najpomyślniejszemi; najgłębsze rany zabliźniały się—chorzy wracali do zdrowia zupełnego. Dziś nawet niechętni metodzie Pasteur'a lekarze niemieccy uznają ją za najskuteczniejszą w leczeniu wścieklizny.

— Dzienniki niemieckie, a za niemi i nasze, rozniosły wieść, że nowo wynaleziony pocisk, zwany melenitem, jest przetworem łatwo rozkładowym, pomysłem chybionym, niedołężnym. Jest to wierutnym fałszem, rozgłaszanym przez niemców dla zdyskredytowania wynalazku francuzkiego. Fałszywą zresztą tę wieść już sprostowały dzienniki zagraniczne. Niema też żadnej wątpliwości, że melenit posiada olbrzymią siłę balistyczną. Udowodniły to doświadczenia, odbyte w obecności b. ministra wojny, generała Boulangera, w Chavignon.

Czwarta baterya trzeciego batalionu artyleryi fortecznej, zajmowała wieś atakowaną za pośrednictwem moździerza nowego kalibru, nabitego granatem mającym jeden metr długości i 22 centymetry obwodu, ważącym 110 kilogramów (przeszło 271 funtów). Pocisk ten zwrócono przeciw fortyfikacyi twierdzy Malmaison, pozostającej w odległości 3 kilometrów od burzącego działa.

Pocisk wybucha pod wpływem nowowynalezionego związku chemicznego, zwanego melenitem. Niszczące skutki tego potwornego działa były straszliwe. Płyty stalowe 20 centymetrów (8.3 cali polskich) grube, mury, za najsilniejsze poczytywane, po kilku wystrzałach, działo ze szczętem rozbijało. Granat zaopatrzonym jest bardzo silnym i wielce długim kolcem stalowym, który wbija się w mury, jak klin w belkę, poczem wybucha z trzaskiem, rozrzucając tysiące odłamów żelaza z siłą przerażającą.

Melenit jest materyą, której skład pozostaje dotąd — naturalnie — w tajemnicy, wszelako niemcy posiadają nieustępujący mu w sile hellofit i pokładają w nim taką ufność, że, jak wieść niesie, utrzymują w Metz czterdzieści armat z tym przetworem, gotowych do boju z chwilą rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich około Toul i Verdun.

Pociski melenitowe, ryjąc mury forteczne, wytwarzałyby bezwątpienia skutki torpilli, drążą bowiem olbrzymie otwory, wyrzucając w powietrze masę ziemi i głazów. Dwanaście do piętnastu wystrzałów z takiego działa, jak doświadczenia dowiodły, kruszy najtęższe mury z odległości trzech kilometrów, tworząc szeroki wyłom.

Straszliwe skutki pocisków melenitowych wywołały wiele dyskusyi w kołach wojskowych, zachodzą bowiem poważne obawy, że fortyfikacye ziemne i kamieniste nie będą w stanie oprzeć się tym niszczycielom. Minister wojny był zdania, że wypadałoby forty wschodnie francuzkie opancernić metalem, tym bowiem pokrywane są dotąd tylko kopuły fortec, zresztą kamień tworzy fortyfikacye.

W razie utrzymania się projektu gen. Boulangera, koszt byłby ogromny; przenosiłby bowiem sumę 300,000,000 franków! Generał Miribel, w dzienniku „Journal des Débats“, wystąpił przeciw temu projektowi. „Należy wątpić, powiada on, o użyteczności odnowienia na lądzie walki pancerza z działem, która tak drogo kosztuje marynarkę. Przyjmując że forty będą opancernione, dla zabezpieczenia ich od nowych dzisiejszych pocisków, to czyż można mieć pewność, że ta osłona ubezowocni uderzenia pocisków jeszcze potężniejszych, które bezwątpienia wymyślone zostaną za jakie pięć lub sześć lat. Musielibyśmy w ten sposób ponosić wydatki bez końca.

Z drugiej strony, nasze forty od wschodu są przeznaczone do obrony na czas krótki; długiego, kilkomiesięcznego oblężenia znosić nie mogą, gdyż nie jest to ich zadaniem. Odgrywają one rolę dość ograniczoną, polegającą głównie na powstrzymaniu pochodu wkraczającej armii nieprzyjacielskiej, w ciągu czasu, który nam pozwoli uruchomić nasze siły. Jak tylko uruchomienie to będzie dokonanem, wkroczymy na ziemię nieprzyjaciela, lub będziemy bronić naszej granicy, a w każdym razie, operacye strategiczne około fortów, uniemożliwią wszelkie oblężenie.“

Uwagom generała Miribel nie można w istocie odmówić słuszności. Kawalerya francuzka prawdopodobnie nie pozwoli Niemcom sprowadzać bateryj z Metzu na brzegi Mozy. Pomiędzy Briey a Neufchâteau, zdaniem strategików, powinna być stoczoną walna bitwa; jeżeli francuzi zostaną pobici, będą mieli czas sformować się po za linią fortów, zanim na nie rzucą się niemcy.

Przyszła wojna francuzko pruska, jak łatwo przewidzieć, nie będzie w niczem podobną do upamiętnionej klęskami wojny w 1870 roku. Korpusy francuzkie nie będą zajmowały stanowisk na traf, bez celu określonego, lecz przeciwnie, rozwiną się na liniach głównych, dziś znanych i rzucą setki tysięcy ludzi do podnóża Wogezów. Bądź co bądź, w arsenale Bourges studyują starannie pociski z melenitem, który może śmiało wystąpić do walki z hellofitem pruskim.

— Dla wywiercenia studni w kopalniach przez pokład wodonośny, inżenier Poetsch powziął myśl genialną. Zamraża on warstwę wodonośną na odpowiedniej przestrzeni, aby mogła opierać się ciśnieniu wód otaczających, poczem przewierca pokład w ten sposób wzmocniony i bezzwłocznie obmurowywa studnię.

Metodę tę zastosował obecnie w Sztokholmie do budowy tunelu Lindmark. Tunel przeprowadzonym miał być pod wzgórzem na którem wznosiły się liczne budynki, a podkład podziemny tworzył, po większej części, zwir lekki, przesycony wodą. Ponieważ było niemożliwem oprzeć fundamenta tych budynków na bezpiecznej podstawie, bez poniesienia ogromnych kosztów, Lindmark postanowił zamrozić pokład wilgotny, za pomocą powietrza zimnego, i przez tak stwardniałą warstwę przeprowadzić tunel. Pracy tej dokonano z powodzeniem, za pomocą machiny dostarczającej powietrza zimnego. Fundamenta budynków, jak sprawdzono, nic na tem nie ucierpiały. *W. Niewiadomski.*

NA POSTERUNKU.

Racya panów postępowców w sprawie wyprzedaży ziemi w Poznańskiem. Głosy organów liberalnych.— Coby jednakże sędziom odpowiedzieć mogli sądzeni. — Podwójna miara i nowy fałsz w „Prawdzie“. — Kto wzdycha a kto przyśpiewuje?— Podwójna miara na pewnej drodze żelaznej —Bilety „wolnej jazdy“ i „usadzanie“ pasażerów.—Jak jeździ pewien starozakonny „buchalter“ i jego familia z za Żelaznej Bramy, a jak zwykli murzyni. Małżonka pana „sekretarza rady“ i matka chorego Stasia. — Mój zapas materyałów. — Do zobaczenia.

Przynajmniej raz szanownym panom postępowcom, no i, jak wiadomo, reformatorom „strupieszałego“ społeczeń-

stwa polskiego — przyznać muszę racyę. Piorunują oni zawzięcie na obywateli W. Ks. Poznańskiego, tłoczących się z ofertami do niemieckiej komisyi kolonizacyjnej i o ile nie napełniają swych bomb tendencyą gwałtownie i ogólnie szlachtożerczą, są w zupełnym porządku.

„W Poznańskiem—woła „Prawda“ naprzykład w ostatnim swym numerze — panuje cholera obywatelska, zaraza straszna, jakiej od stu lat nie pamiętamy. Umieramy w niej schańbieni, a wstrętne, pokrzywione trupy kopie niemiec ze wzgardą, mówiąc: „„Po co im tak drogo płacono (p. Nordmann), kiedy sprzedaliby o wiele taniej jeszcze““?

„Zaczyna ona (szlachta poznańska) — pisze inny znów organ liberalny („Gazeta Polska“) — poprostu przerażać ogół swoją niezaradnością z jednej strony, a niegodziwem samolubstwem z drugiej“ i t. d.

Prawda — wszystko prawda. Trzebaby być złym obywatelem, złym człowiekiem nawet, iżby tego co się dzieje, co robią sami n a s i w Poznańskiem, nie potępiać z całą surowością i odwagą słowa. Słusznie więc tym razem czynią panowie postępowcy (?) warszawscy, ale czy konsekwentnie? Otóż, co do tego, ośmieliłbym się wyrazić wątpliwości pewne. Bo coby też panowie burzyciele „przeżytych“ prawd odrzekli, gdyby tak owi „piętnowani sprzedawczykowie“ odwrocili się do swych sędziów-prokuratorów i przemówili w sens mniej więcej taki:

— Jakto? — pytacie nas panowie gdzie poczucie czci własnej, gdzie honor i sumienie?! Ależ, co to znaczy?—zkąd zmiana taka w pojęciach i poglądach waszych? Któż to bowiem nauczał przez lat z górą dwadzieścia, że te wszystkie rzeczy, o które nas w tej chwili pytacie, to zgniły, niedorzeczny przesąd? Któż to wykładał z a c o f a ń c o m że jedynym „kierownikiem spraw ludzkich“ nie jest żaden honor, nie jest żadne sumienie, ale instynkt zwierzęcy: walka o byt wygodny? I my więc wolimy byt taki, aniżeli połączony z troską, wolimy sprzedać dobrze ziemię, niż klepać na niej biedę, w imię jakichś tam głupich, przeżytych ideałów. Zarzucacie nam panowie sędziowie „upodlenie“, bijecie w „niemoralność“ naszą; ale odkądże to zaczęliście, wy, panowie, wierzyć w herezye „wymyślone jedynie dla prostaczków i głupców“? O, za pozwoleniem!—ani do jednych, ani do drugich należeć my nie mamy ochoty! Alboż moralność jest zależną od nas? Alboż nie zależy ona od naszych mięśni, nerwów? A cóżeśmy winni, że te nasze nerwy każą nam — zamiast bronić ojcowizny naszej — sprzedawać ją, kawał po kawale, i za wziętą gotowiznę — używać? Jeżliśmy zaś winni, to najwyżej tyle, „ile winną jest gałąź spadająca na przechodnia i raniąca go w głowę“. Jakiemże tedy prawem, wy apostołowie takich właśnie teoryj, jakim my hołdujemy, śmiecie nas sądzić i potępiać?

— Jakiem prawem? — odpowiem za interpelowanych. Ha, prawem tej p o d w ó j n e j m i a r y jaką postęp warszawski, dla oceniania wszelkich spraw i faktów społecznych, wynalazł i prawem tej logiki, przy pomocy której robi on, stosownie do... potrzeby, z czarnego białe, z białego czarne, z dnia noc, z nocy dzień i t. d. Idzie o s z l a c h t ę, a więc wystawione działa trzeba nabić honorem, sumieniem, moralnością i różnemi, tym podobnemi p r z e s ą d a m i, byle huk był głośniejszym. Gdyby jednak szło o burżuazyę, o finansiere, o władców rubla i „podskarbich narodu“—wtedy, o wtedy byłoby całkiem co innego. Wtedy najpierwonego huku nie byłoby wcale, a gdyby ktoś chciał go zrobić przypadkiem i wspomnieć o honorze, moralności i cnocie, — wydrwionoby ciemnotę wstecznika. A jakże! — od czegóż byłoby prawo onej m i a r y p o d w ó j n e j i to prawo logiki, o której tylko co wspomniałem?...

Na mocy też tego zapewne wygodnego prawa, nieporównany Poseł Prawdy zarzuca prasie zachowawczej „tolerowanie czynów szlachty poznańskiej“. „Od czasu do czasu, powiada on, wyrwie się (z tej prasy) cierpkie słowo lub niechętne szemranie, ale wylewy odrazy tamuje respekt przed bożyszczem opinii — przed „„szlachtą““. Niejeden Jowisz dziennikarski chwyci za piorun, ale spojrzawszy na s p i s p r e n u m e r a t o r ó w, opuści mściwą rękę i tylko westchnie“. Przepraszam pana Posła Prawdy, ale to jest — fałsz. Oportunizm w prasie zachowawczej gra potężną rolę; wiem o tem i nie bronię go wcale. W tym wypadku jednakże oportunizm nie był i nie jest stosowanym. Nie było bowiem pisma, któreby na każdą wieść o wyprzedaży ziemi niemcom, nie odpowiedziało oburzeniem i słowami skarcenia, i któreby czynów takich nie nazwało wyraźnie, po imieniu.

Ale znam ja i inny jeszcze oportunizm — oportunizm *par excellence* praktyczny — postępowy. Czy kto w tych samych, w tych naprzykład organach, które, na podstawie zmyślonych prawie zawsze faktów i fałszywych doniesień, „piętnują czyny szlachty i księży“, czytał bodajby najlzejszą krytykę p l u t o k r a c y i? Czy bodaj jeden z tych śmiałych i odważnych organów podniósł bodaj jeden fakt ze słynnej g o s p o d a r k i f i n a n s i s t ó w w a r s z a w s k i c h, choć faktów tych, godnych naprawdę „piętnowania“, jest kopalnia istna? Nie — tego nikt nie widział, nie czytał i nie słyszał nigdy. I może „niejeden Jowisz“ postępowy, w krytycznym swym ferworze, „chwyci“ rzeczywiście „za piorun“, ale, „spojrzawszy na listę prenumeratorów“ — olśniony blaskiem złota, jaki z tej listy, od... pewnych f i r m, od pewnych nazwisk bije — zasłoni sobie oczy, „opuści mściwą rękę“ i — n i e westchnie wcale. A po co i dlaczego ma wzdychać? Owszem, zanuci sobie raczej:

„Pieniądze, lube pieniądze!
„Wy macie czarowną siłę,
„Wy wszystkie spełniacie żądze,
„Z wami tylko życie miłe!...
„A więc przysięgam na duszę:
„Z pieniędzmi d o b r z e b y ć muszę!
„A więc — pal dyable rogaty! —
„Ten jest w i e l k i k t o b o g a t y“ — i basta.

I ten jest — dodam już mową nie wiązaną — naszym bratem rodzonym, echt-pozytywistą. Ten pojął, zrozumiał d u c h a c z a s u: obdarł, okpił, zrabował tysiące, sta tysiące słabszych (czytaj głupich) — ten zwyciężył w w a l c e o b y t, więc jest wielki i mądry, — a jako t a k i, wart jest innej niż szlachta, księża i różni zacofańcy — m i a r y.

Wspaniała to, powiadam państwu, wspaniała to rzecz ta podwójna miara, i jeżeli za co, to za ten wynalazek nieocenionym postępowcom warszawskim należy się pomnik, i to pomnik nie gdzieś — w jakimś kąciku, lecz w miejscu honorowem, ot tak wprost synagogi, obok „Grubej Kaśki“. Bo, proszę państwa, gdzie ten wynalazek nie przyjął się już dzisiaj? Podwójną miarę stosuje nawet pewna „instytucya prywatna“, no, powiedzmy — pewna droga żelazna, i to nietylko przy rozdawaniu miejsc dygnitarzom i — oficyalistom, ale nawet przy udzielaniu „biletów wolnej jazdy“, ba, nawet przy usadzaniu pasażerów w wagonach.

Gdy przeciętny urzędnik czy oficyalista chce wysłać do lekarza chorą żonę, lub matkę, musi bilet kupić, albowiem na „podaniu“ napiszą mu: — g w o l i o s z c z ę d n o ś c i — „odmówić“; ale dość być najdalszym bodaj „kuzynem“ jakiegoś dygnitarza, jakiegoś „pana naczelnika“ lub „podnaczelnika“, i widywać kolej o tyle tylko, o ile się nią jeździ,—aby jeździć... inaczej. Dość też być starozakonnym naprzykład... „buchalterem“ onej drogi żelaznej, aby mieć przywilej bezpłatnego wożenia wszystkich ciotek, wujaszków i siostrzeńców z za Żelaznej Bramy, — wożenia zaś nie z „motłochem“ razem, ale wigodnie, pierwszym klas*sem* i w osob*nym kupie*... Co innego bo przecież jest ciocia lub wujaszek pana „głównego“ i do tego s t a r o z a k o n n e g o „buchaltera“, a co innego jakiś tam przeciętny, spracowany w „służbie ruchu“ — murzyn. I tam i tutaj inna musi być m i a r a.

Inna też miara jest widocznie i dla tej śmiertelniczki, co stojąc przed panem „zawiadowcą“ czy jego „pomocnikiem“, prosi go — molestuje:

— Panie naczelniku! — wiozę chore dziecko; kupiłam umyślnie bilet drugiej klasy, aby mieć odrobinę wygodniejsze miejsce; tymczasem w tym pociągu jest tylko jeden wagon tej klasy i w nim wszystkie przedziały zapełnione już szczelnie. Co ja poczne biedna? — co poczne z chorym Stasiem moim?!

— Nic pani nie poradzę — odpowiada krótko, sucho „naczelnik“. Mamy wyraźne polecenie aby, d l a o s z c z ę d n o ś c i, wstawiać do pociągu tyle tylko powozów, ile ściśle potrzeba.

— Ależ, panie!

— Nic pani nie poradzę. Niepodobna jest przecież, iżbyśmy dla jednej osoby wstrzymywać mieli pociąg i dostawiać wagon.

Uderza trzeci dzwonek — zaturkotało przed dworcem.

— Stój panie nadkonduktorze! zaczekaj panie maszynisto! Przyjechała małżonka „sekretarza rady“ — trzeba wagon dostawić.

I wstrzymują pociąg, i — „d l a j e d n e j o s o b y“ dostawiają wagon. Małżonka pana „sekretarza“ rozsiada się wygodnie, — matka Stasia śledzi z przerażeniem wzmagającą się w ciasnocie i upale — gorączkę!

Trudno!—dla żony „pana sekretarza“ — i to „sekretarza“ najgłówniejszego pryncypała kolei — i dla zwyczajnej pasażerki nie może istnieć przecież jednakowa m i a r a.

Drobiazgi to niby — niby nic nie znaczące, a jednak, dość zdaje się ciekawe i charakterystyczne. Mam ich więcej w zapasie; mam moc arcy interesującego materyału „z gospodarki kolejowej“, w listach jakie leżą przedemną. Tymczasem przecież wszystkim starozakonnym i z e s t a r o z a k o n n i a ł y m dygnitarzom kolei powiem tylko: do zobaczenia!... *Kamienny.*

Z CAŁEGO SWIATA.

Humanizacya czworonogów. — Psy książęce w kąpielach morskich. — Pso-mania i głodo-mania. — Kompromitacya Cetti'ego. — Wizerunek wygłodzonego szlachcica polskiego z przeszłego wieku. — Symboliczne znaczenie tego wizerunku.—Pojedynek kielnerski w Peszcie. — Kolej żelazna w Chinach.—Chiny a Prusy.—Nowożytne „Argusy“.—Zjazd w Gasteinie. —Czy będzie zjazd w Kissingen?—Jedzie czy nie jedzie książę Ferdynand do Bulgaryi?...—Kwestya luksemburska.—Podróże i wzajemny stosunek króla Milana z królową Natalią.

Dziwne dalibóg rzeczy snują się ludziom po głowie! Pewien uczony francuz — nazwisko jego w tej chwili wypadło mi z pamięci, — proponuje racyonalną uprawę inteligencyi zwierzęcej, twierdząc, iż zaniedbanie pod tym względem, jest jednym z najcięższych grzechów człowieka względem jego—braci czworonożnej. Jest on przekonany, że naprzykład pies, który już i tak od czasu jak stał się zwierzęciem domowem, ogromnie wyżej stanął „umysłowo“ od swych dzikich pobratymców, przy pomocy stosownej edukacyi, może wykształceniem dorównać człowiekowi, ba! nawet go przewyższyć, może się nawet gadać nauczyć (o pisaniu, na szczęście, nasz uczony nic nie opiewa)!... A co? czy to nie ciekawa rzecz? Dajmy na to p i e s mający odczyt na cele f i l a n t r o p i j n e!...

Na nieszczęście, czy na szczęście nasze, humanizacya psów jest dopiero teoryą; wszakże nie zawadzi zanotować, że są ludzie, którzy ją już zaczynają wprowadzać w praktykę. Na ich czele stoi książę Sutherland, który psy swoje, chorujące na otyłość, dzięki zbytkowi nie-umysłowej karmy, wysłał do kąpiel morskich w Treport. Zarząd kąpielowy, nie wiedząc co zrobić z tym fantem, chciał na listę gości kąpielowych zaciągnąć służbę przybyłą z psami, ale książę zażądał wyraźnie aby napisano: „Killa, Bianca, Ajaks i t. d., psy jego wysokości księcia Sutherland, z dozorcą i usługą“. Jako resztkę anti-psich przesądów uważać należy zbudowanie osobnej dla czworonożnych gości łazienki; kronika zresztą z karygodną obojętnością milczy o strojach kąpielowych dostojnych kuracyuszów. No, nie odrazu Kraków zbudowano; poczekajmy maluczko, a doczekamy się niezawodnie.

Pso-mania wyruguje tedy zdaje się stanowczo głodomanię, zwłaszcza że tę ostatnią grubo skompromitował jeden z najnowszych reprezentantów głodomorstwa, Cetti. Podczas ostatnich doświadczeń, którym się poddał, naturalnie za dobrą zapłatą, schwytano przy nim pół funta jakiejś galarety czy innego środka pożywnego. Bardzo on się tam tem co prawda najeść nie mógł, ale zawsze złamał warunki ugody, a więc co się wypościł to się wypościł, a grosza za to nie dostał.

Pokazuje się zresztą, że głodomorstwo nie jest wcale rzeczą nową. Znany uczony i poseł berliński Virchow na posiedzeniu tamtejszego towarzystwa lekarskiego zaprodukował obraz z r. 1719, przedstawiający szlachcica polskiego Biernata, który przez cały wielki post, to jest przez dni 40 nic nie jadł, tylko wodą i syropem język sobie od czasu do czasu odwilżał. Człowiek ten zdaje się nie mieć ani kawałka ciała na sobie: sama skóra i kości; ręce na krzyż na piersiach złożone. Mimo piśmiennych dokumentów złożonych przy obrazie, a dowodzących autentyczności faktu, mnie się zdaje iż chudeusz ten ma inne znaczenie. Malarz widocznie był jasnowidzący i namalował wizerunek, przedstawiający jak szlachcic polski będzie wyglądał pod dzisiejszemi pruskiemi rządami...

Świat się kończy, powtarzam!... kończy się i basta! W morzu kąpią się psy, a w Peszcie pojedynkują się... kielnerzy!... No, czy to nie koniec świata? Jak się zwali, mniejsza o to; historya nad zatratą ich imion z pewnością jednej łzy nie uroni, — dość że się wyzwali na pojedynek. Sekundanci naturalnie pochodzili również z grona przedstawicieli kunsztu kielnerskiego, którzy, jak się pokazało, łatwiej sobie umieją dać radę z pięćdziesięcioma naraz kuflami pełnemi piwa, aniżeli z jednym pistoletem. Jeden z sekundantów, któremu przypadła ważna missya nabijania broni, póty męczył i dręczył biedną pistolecinę, aż nieborak zniecierpliwiony wziął i — wypalił. Nabijacz uczuł się nagle bez palca, drugi sekundant został kulą draśnięty w buzię. Narobiło się hałasu, bo ranni i nieranni zarówno krzyczeć poczęli, i w końcu uznano jednozgodnie, że honorowi kielnerskiemu zadość się stało. Zresztą wszystko odbyło się w porządku: przeciwnicy podali sobie ręce i — sprawę zapito; zupełnie jak w nie kielnerskim pojedynku.

Chińczycy budują kolej żelazną!.. Wprawdzie od jakiegoś czasu uwijają się już lokomotywy w państwie Niebieskim, ale to tylko jakby na żart, bo zaledwie na dwukilometrowej przestrzeni, między Yen Czuang i Kaiping; tymczasem nowa kolej będzie już miała 72 kilometry długości, a jeźli nastąpi pozwolenie na przedłużenie jej do samego Pekinu, dojdzie do 120 kilometrów. Jest więc nadzieja, że tą *par excellence* europejską drogą komunikacyjną dostanie się do Chin i europejska cywilizacya; no, i dostanie się niezawodnie, ale w najlepszym nawet razie jakże daleko jeszcze w tyle pozostaną Chiny za Prusami!

W Prusach, a specyalnie w górnym Szlązku, wyszło rozporządzenie, mocą którego w kopalniach rządowych urzędnikom niewolno rozmawiać z robotnikami inaczej jak po niemiecku, a wszyscy robotnicy nie władający expedite językiem niemieckim, mają być wydaleni. Tak więc w Prusiech, polacy nie poddani pruscy, muszą się zagranicę wynosić; polacy zaś poddani pruscy muszą w kraju pozostać, ale zarazem obowiązani są—z głodu umierać... Nie—na takie instytucye Chiny nie prędko się jeszcze zdobędą!...

Ostatniemi czasy powstał nowy rodzaj... ale czego? dalibóg nie umiem tego powiedzieć... Rodzaj biur wywiadowczych, rodzaj żywej encyklopedyi, rodzaj... Bóg wie czego. Nazywa się to „A r g u s“ a jest taką instytucyą, w której można się każdego czasu dowiedzieć o wszystkich artykułach, jakie się pojawiły w dziennikach całego świata, odnośnie do jakiego przedmiotu, osoby, wypadku i t. p. Akademik dajmy na to francuzki nie wie co powiedzieć o swoim poprzedniku... idzie tedy do „Argusa“ i tam, za pomierną oczywiście opłatą, ma sobie dostarczone wszystko, co o nieśmiertelnym nieboszczyku, z okazyi jego śmierci na całej kuli ziemskiej napisano. Artysta, literat, chce wiedzieć co o nim mówi krytyka wszechświatowa — idzie do „Argusa“; wynalazca ciekawy jakie wrażenie wywołał jego wynalazek, idzie do „Argusa“ i znajduje kompletne ciekawości swej zaspokojenie. „Argusy“ takie istnieją już w Paryżu, Londynie, Berlinie. Wyborna instytucya! nie prawdaż? Gdyby tak w niej można było jeszcze znaleźć radę na biedę i ciężkie czasy, niby nie pozostawało do życzenia. Ale gdzie tam! na wszystko jest rada, jak są pieniądze, ale od biedy i nieszczęścia człek nawet „argusowemi“ nie ustrzeże się oczyma...

Zjazd w Gasteinie trwał nawet krócej niż było zapowiedziane; miał cesarz Franciszek Józef dwa dni zabawić w miejscu pobytu cesarza Wilhelma, tymczasem przyjechał w sobotę o 2 po południu a odjechał wpołudnie nazajutrz. Przywitanie dwóch monarchów było jak zawsze serdeczne, obiad u cesarza Wilhelma dany był o 4-tej, tym razem we frakach, gdyż sędziwemu cesarzowi od jakiegoś czasu nie pozwolono już chodzić w mundurze. Po objedzie nastąpiła przejażdżka powozem przez Gastein błyszczący illuminacyą w której i okoliczne wzgórza udział wzięły.

Właściwa rozmowa między cesarzami trwała zaledwie pół godziny; wiele podczas niej powiedzieć nie było można, to też zjazd ten uważają powszechnie jedynie za manifestacyę trwałości przymierza i przyjaźni austro-niemieckiej.

Czy książę Bismark pojedzie do Kissingen, jeszcze nie wiadomo na pewne; gdyby jednak pojechał, jak miało być pierwotnie, to Kissingen mogłoby być świadkiem spotkania daleko donioślejszego w skutkach niż zjazd gasteński. Niemieckiego kanclerza bowiem odwiedziłby bez wątpienia hr. Kalnocky, a że według ostatnich doniesień, wybiera się też do Kissingen p. Nelidow, ambasador rossyjski w Konstantynopolu, więc znalazłyby się w punkcie żywioły gotowe do pogadanki na seryo o sprawach wschodnich, a przedewszystkiem naturalnie o sprawie bulgarskiej.

A ta sprawa bulgarska dziwnie się wlecze. Jedni utrzymują, że książę Koburski wyrzekł się zupełnie myśli o tronie bulgarskim, drudzy że jest na wyjezdnem do Bulgaryi. (1) Komu tu wierzyć? Tyle pewnego, że książę wziął dymisyę z honwedów i że bulgarzy mają dla niego w pogotowiu w Turn-Sewerynie statek parowy a w Systowej karetę zaprzężoną. Przed tym zaprzęgiem, mówiąc nawiasem, musi

(1) I rzeczywiście, jak donoszą świeżo telegramy, już wyjechał. (P r z y p. r e d.)

chyba stać żłób, z którego konie książęce dużo jeszcze prawdopodobnie zjedzą obroku, zanim go do konaku zawiozą.

Kwestya luksemburska poczyna wchodzić na porządek dzienny. Po spodziewanej śmierci króla holenderskiego Wilhelma, tron luksemburskiego księztwa osierocieje, gdyż córka króla Wilhelma, nie mającego męzkiego potomka, według ustaw zasadniczych księztwa, w Luksemburgu panować nie może. Otóż Niemcy chcą na tym tronie osadzić niemca, księcia Adolfa Nassauskiego, na co znów Francya ani Belgia, ze względów strategicznych zezwolić nie mogą. Luksemburg więc może być tą kroplą, która miarę naprężenia między Francyą a Niemcami przepełni.

Król serbski Milan, jest obecnie z synem swoim Aleksandrem w Tatrafüred, kąpielach węgierskich; następnie pojedzie na ukończenie kuracyi do Gleichenberga. Królowa Natalia na zimę udaje się z synem do Wloch, a ztamtąd do Drezna lub Stuttgardu, gdzie królewicz mniej więcej przez 8 lat będzie pobierał nauki. Jestto więc nie rozwód wprawdzie, ale co najmniej ośmioletnia seperacya małżeństwa, które lubo dzisiaj królewskie, powstało podobno swego czasu z wzajemnej skłonności... Smutno!

E Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Wystawy. We Wrześniu r. b., w salach Muzeum przemysłowego w Warszawie, odbędzie się wystawa nasion. Na wystawie znajdować się będą, między innemi, nasiona zbóż i w ogóle roślin mających zastosowanie w gospodarstwie rolnem.

Również staraniem Muzeum przemysłowo-rolniczego urządzoną zostanie w jesieni roku bieżącego wystawa tkacka, w połączeniu z wystawą przedmiotów artystycznych, rzemieślniczych i przemysłowych.

250 ciu cudzoziemców, w jednej tylko gubernii warszawskiej i w ciągu jednego tylko miesiąca Lipca, wystąpiło do władz z prośbami o przyjęcie i zaliczenie ich do poddanych rossyjskich. Prośby jednakże przyjęto od tych tylko, którzy złożyli dowody, że mieszkają stale w kraju tutejszym od lat 5 ciu przynajmniej; prośby zaś wszystkich innych nie zostały przyjęte.

Żydzi w uniwersytetach. Według rozporządzenia władzy naukowej, studenci starozakonni w uniwersytecie petersburskim stanowić mogą tylko 3% uczącej się młodzieży; ten sam też procent zachowanym będzie i w uniwersytecie moskiewskim. Do innych uniwersytetów w państwie rossyjskiem żydzi przyjmowani będą w stosunku 5% ogółu studentów; w uniwersytetach zaś warszawskim i odesskim w stosnnku 10%.

Dzięki rozumnej inicyatywie „Rolnika i Hodowcy", do spółki mającej wyrwać handel bydłem rzeziowem z rąk monopolistów starozakonnych, przystąpiło już kilku ziemian z gub. Podolskiej. Spółka zamierza nabyć, prawem własności lub długoletniej dzierżawy, znaczny obszar pastwisk stepowych, dla odkarmiania bydła przeznaczonego na rynek warszawski, a ewentualnie i na inne, ważniejsze; na przedmieściu zaś Praga spółka ma wybudować wielkie obory.

Z samorządu gminnego. W uzupełnieniu praw dotyczących zebrań gminnych, ma być wprowadzone w wykonanie obowiązkowe znajdowanie się na tych zebraniach wszystkich członków gminy, posiadających prawo głosu. Ci więc, którzy się uchylą od obrad, bez przedstawienia dostatecznych dowodów nieobecności, jako to: choroby, wyjazdu i t. p., będą karani od 3 ch do 10-ciu rubli, na rzecz pomnożenia funduszów gminnych.

Czyż to osobliwość?! Niektóre z pism nieco śmielszej natury opowiadają — jakby o osobliwości jakiejś — o operacyach niejakiego Zelmana, żyda z powiatu Iłżeckiego, czy też z samej Iłży, który, pożyczywszy włościaninowi z okolicznej wsi M. rs. 200, potrafił go w ciągu lat paru wyssać i zniszczyć procentami, wyzuć z osady i przyprowadzić do nędzy. Dobrze jest, że niektóre z pism o łotrowstwach lichwiarskich „mojżeszowych polaków" poczynają nareszcie chociaż w ten sposób przebąkiwać; byłoby jednak o wiele lepiej jeszcze, gdyby pisma te zrozumiały i oceniły jak należy fakt, że taki Zelman i taki obdarty przezeń chłop nie jest osobliwością; że takich Zelmanów i takich wyssanych kmiotków na krocie liczyć wszak u nas można. Fakt to, po wtarzamy, o którym nic, co prawda, n i e w i e d z ą (!?) „Kraje", „Izraelity", „Prawdy" i inne organa apostołujące t. z. a s s y m i l a c y ę, lecz który, mimo to, nie przestaje być faktem najbolesniejszego dla ogółu znaczenia.

Piękna monografia. Przed dwoma laty, pomieściliśmy w „Roli" obszerną i dość wyczerpującą pracę o K r a k o w s k i e m T o w a r z y s t w i e w z a j e m n y c h u b e z p i e c z e ń, jako o jedynej w swoim rodzaju instytucyi finansowej polskiej — instytucyi, w której żaden finansowy rozum starozakonny nie rządził i nie rządzi, która prowadzoną była i jest wyłącznie przez siły „rdzennie krajowe", a która, mimo to, albo raczej dlatego właśnie, stoi dziś na stanowisku tak wybitnem i budzącem tak wielkie zaufanie, na jakiem nie stanęło dotąd w Europie żadne inne Towarzystwo asekuracyjne. Z tem większą też przyjemnością przychodzi nam wspomnieć o świeżo wydanej M o n o g r a f i i tego Towarzystwa, — o dziele, w którem autor, sekretarz instytucyi, p. J ó z e f M r a z e k, złożył dowód nietylko wielkiej pracowitości, ale i umiejętności — traktowania przedmiotu specyalnego w sposób zajmujący. Z Monografii naprzykład dowiadujemy się o ubezpieczeniach, które już w XVI-tym wieku, mimo że nie mieliśmy wówczas tak gwałtownych jak dzisiaj apostołów postępu, istniały w ziemiach polskich. Inne działy pouczającej ze wszech miar tej książki zawierają mnóstwo ciekawych szczegółów, objaśnionych kolumnami cyfr i tablicami, a całość, nader starannie wydana, daje nam pełny i piękny rzeczywiście obraz 25-cio letniej działalności instytucyi, przynoszącej prawdziwą chlubę krajowi i ludziom, którzy ją na zajmowane obecnie stanowisko wznieść potrafili.

Wiadomości literackie. W Warszawie została podobno zawiązaną nowa spółka nakładowa, pod nazwą „Ziarno".

„Gazeta Lwowska" rozpoczęła druk nowej powieści Zygmunta Kaczkowskiego p. t. „Olbrachtowi rycerze".

„Prawda" opowiada z dumą swoim czytelnikom, że judofilska powiastka jej redaktora „Chawa Rubin" przełożoną została na język — hebrajski.

Z teatru i muzyki. Na scenie teatru Letniego przedstawionym został melodramat w 5 ciu aktach p. t. „Męczennica", p. p. d'Ennery i Tarbe, w przekładzie p. Zygmunta Sarneckiego.

Z inicyatywy i za staraniem znanego melomana i filantropa hr. Gustawa Platera ma być urządzoną w Warszawie wystawa muzyczna. Wystawa ta, mająca objąć narzędzia muzyczne od najdawniejszych do dzisiejszych, jak również partycye celniejszych utworów muzycznych wszystkich czasów, illustrowane ich wykonaniem, obudziła już teraz w sferach muzykalnych żywe zainteresowanie.

Konkurs Towarzystwa muzycznego na tekst do Mszy Ś-tej został już rozstrzygniętym. Pierwszą nagrodę otrzymał p. Stanisław Rawa,—drugą autor życzący swoje nazwisko zachować w tajemnicy, a nagrodę przeznaczający na tablicę pamiątkową dla Kraszewskiego w kościele Św. Krzyża.

Charakterystyczna odwaga. Właściciel niedawno założonych warsztatów bednarskich w gub. Kieleckiej pod Małogoszczem w Rembieszycach zawiadomił „Gazetę Rzemieślniczą" iż poszukuje 4-ch uzdolnionych w swym fachu czeladników, prosząc nadto o zakomunikowanie warunków osobom interesowanym, — i nadmieniając zarazem coś widocznie o monopolu, jaki, pod względem dostarczania kuf transportowych, mają w swym ręku fuszerzy starozakonni. Otóż redakcya „Gazety Rzemieślniczej" wystosowała (uprzejmie nam zakomunikowaną) odezwę do Urzędu Starszych Zgromadzenia bednarzy, w której pisze tak:

„Celem skutecznego działania przeciw monopolowi *żydowskiemu*, założone zostały w gub. Kieleckiej warsztaty kuf „transportowych, do których potrzeba jest kilku zdolnych „czeladników bednarskich" etc.

Równocześnie zaś taż sama redakcya pomieszcza w szpaltach swego pisma (Nr. 32) artykuł, w którym, „zwracając uwagę" na zamieszczone poniżej „ogłoszenie o potrzebnych czeladnikach bednarskich" — powiada znowu:

„Pracownicy ci poszukiwani są do niedawno zaprowadzo-
„nych warsztatów bednarskich, których właściciel postawił
„sobie za cel oprzeć się m o n o p o l i s t o m, w których
„rękach ugrzązł cały handel kufami" etc.;

ale k t o t o są ci „monopoliści", których tak śmiało nazwano po imieniu w odezwie p i s a n e j, o tem, w tej odezwie... drugiej d r u k o w a n e j — psyt! — niema już ani pół słóweczka. I nie jestże to, pytamy, dość charakterystyczna o d w a g a organu, mającego „bronić interesów rzemieślnika polskiego", rujnowanego i demoralizowanego przedewszystkiem przez żyda?

Ach! — prawda, toć przecie „Gazeta Rzemieślnicza", taż sama „Gazeta Rzemieślnicza", która *po cichu* „wystosowywuje" tak wyraźnie a n t i s e m i c k i e odezwy do Urzędów Starszych Zgromadzeń, gardłowała w swoim czasie *głośno* za „zjednoczeniem się" z żydami w tychże Zgromadzeniach.

Bodajto o d w a g a, no — i s z c z e r o ś ć „przekonań"!

Zmarli: Ś. p. ks. Wacław S z t u l c kanonik i proboszcz na Wyszehradzie, kapłan wielkiej zasługi, jeden z najstarszych pracowników w dziele odrodzenia czechów, — utalentowany poeta i tłumacz Mickiewicza, — zm. w Pradze Czeskiej w dniu 9 b. m. Obszerniejsze wspomnienie na innem podamy miejscu.

Ś. p. Jan K a r n k o w s k i, b. oficer b. wojsk polskich, później radca Tow. Kred. Ziemsk., — prawy i zacny obywatel — zm. w majątku swym Karnkowie.

Ś. p. Dr. Ksawery Pasiutewicz, lekarz szpitala w N. Aleksandryi, autor kilku prac specyalnych — zm. w N. Aleksandryi.

Ś. p. Ludwik Nast, starszy Zgromadzenia jubilerów i grawerów, rzemieślnik i obywatel, szanowany ogólnie dla wielu osobistych przymiotów — zm. w Warszawie.

Ś. p. Dr. Wagner, jeden z bardzo szczupłej już liczby b. wychowańców uniwersytetu wileńskiego — zm. w Kazaniu.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

11 Sierpnia 1887 r.

Opowieść o nadzwyczajnych urodzajach w Ameryce rośnie, a ceny na rynkach europejskich „dążą ciągle ku zniżce“ oto, mniej więcej, kwintessencya ogólna sprawozdań giełdowych za ubiegły tydzień.

Istotnie w Gdańsku i Toruniu obroty były słabe a na targach warszawskich zeszłotygodniowy stan rzeczy pozostał prawie niezmienionym.

Na placu Witkowskiego, przy nader szczupłych dowozach, płacono pszenicę wyborową 7.20 — 7.30 korzec, średnią 6.70—6.90. Żyto nowe wyborowe 4.40—4.60, średnie 4.10—4.25. Owies nowy sprzedawano po 2.50—2.80 korzec.

Na stacyi Praga pszenicę wyborową płacono 116—122, średnią 112—114, ordynaryjną 105—110 kop. za pud. Żyto wyborowe 76—78, średnie 73—75, ordynaryjne 68—70. Owies wyborowy 76—78, średni 65—72, ordynaryjny 61—63.

W handlu okowitą usposobienie znowu nieco mocniejsze. W Hamburgu, cena regulacyjna wynosiła już 24½ marek za 100 litrów. Na rynku warszawskim płacono za garniec w sprzedaży hurtowej 2.65—2.67, w detalicznej jak zwykle o parę kopiejek wyżej.

Na targu prazkim ceny wołów stepowych pozostały bez zmiany — przy dostawie zwyczajnej około 1,500 sztuk.

Na rynkach żywnościowych nabiał ciągle dość drogi; masła funt płacono 27—35 kop. solone nieco tańsze.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. Galicz. w Kluszcz. — O wszystkich zobowiązaniach pamiętamy i nieomieszkamy ich wypełnić. Temu, o którem Sz. Ksiądz Dobrodziej wspomina, staje obecnie na przeszkodzie brak miejsca. Rzecz łaskawie nam nadesłaną zużytkujemy.

P. W. Szemiott w Zawad. — Otrzymaliśmy; za życzliwe słowa dziękujemy serdecznie. Niestety fakta takie o jakim sz. p. wspomina zdarzają się zbyt często.

Sz. Ks. Bar. w Kop — Owszem, polecić możemy fabrykę organów „Leopolda Blomberga i Syna“; a możemy uczynić to tem śmielej, że nawet niektóre z pism niemieckich (świeżo np. „Finanzieller Reporter“) nie odznaczających się w ogóle życzliwością dla przemysłu polskiego, podnosząc długoletnią działalność tej firmy, przyznają jej stanowczo przewagę nad wieloma zagranicznemi.

Stowarzyszonemu.— O niewłaściwości tej, to jest o zawieszaniu owych wielkich szyldów żyda Kempnera, nad sklepami polskiego stowarzyszenia „Merkury“, wspominaliśmy już w „Roli“. Byłoby jednak do życzenia iżby ktoś, na najbliższem posiedzeniu ogólnem, zainterpelował w tej kwestyi zarząd Towarzystwa i zażądał objaśnień. Leży to nawet w materyalnym interesie stowarzyszonych; publiczność bowiem polska, widząc nad sklepami firmę żydowską, może je dziś coraz liczniej omijać, a przez co i obrót handlowy w sklepach tych uszczuplać się musi.

Podolakowi. — Rzecz czysto osobista; artykuł do zwrotu.

P. Myszkowski p. Prasznysz. — „Rola“ opłacona obecnie do końca r. b.

REKLAMY.

Dentysta **Marceli Grzeszkiewicz**, Nowy Świat nr. 55, przyjmuje od 10 do 6-ej,—**specyalnie sztuczne zęby.** 12—12

A. Sobolewski. Bielańska 5 Poleca obuwie męzkie i damskie z najlepszych materyałów, ceny przystępne. (12—12)

Lekarz Dentysta A. Stokowski. Krakows.-Przedm. Nr. 21. Przyjmuje od 10-tej do 1-ej i od 2-ej do 5-tej. (3-2)

Biuro Komisowo-Nauczycielskie
A. Lewińskiego,

Zielna Nr. 42 róg Próżnej, z osobnym oddziałem **Stręczeń** mając do lokacyi: Nauczycieli, Nauczycielki, Bony różnego wykształcenia i narodowości, Rządców z kaucyami i bez, Ekonomów, Pisarzy, Gorzelanych, Mechaników, Techników, Ogrodników, Gospodynie, Panny służące i t. d., poleca swoje pożyteczne usługi, oparte na dobrem zrozumieniu własnego interesu, na dążności wyrobienia renomy firmy niesieniem usług jakich J. W. i W. W. Chlebodawcy spodziewać się mają prawo od Instytucyi rządzącej się zasadami. (26—7)

OGŁOSZENIA.

Główny Skład Dywanów 52 32
GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137
(10-ty dom od ogrodu),
poleca w wielkim wyborze: **Dywany** najrozmaitsze, **Serwety, Chodniki, Kołdry, Dery** i t. p. **JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony** Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych 52-32
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży
I. Jodłowskiego
Bielańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137
(9-ty dom od ogrodu).
poleca wielki wybór narzędzi **chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych**—oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye po cenach najumiarkowańszych.

KAJETAN CHMURKOWSKI 12-12
SZEWC MĘZKI I DAMSKI
w Warszawie — Królewska 27.

DYWANY, SERWETY, CHODNIKI
perskie, angielskie i krajowe,
w wielkim wyborze,
najtaniej w fabrycznym składzie
KILTYNOWICZA (10—3)
ulica Mazowiecka Nr. 16 wprost Erywańskiej.

Do nabycia w Red. „Roli“
dwa dziełka:
1) KONFERENCYE o głównych artykułach wiary katolickiej ze stanowiska liturgiczno-społecznego — miane do alumnów seminaryum w Wilnie, przez Ks. KITKIEWICZA. Cena kop. 75, z przesyłką pocztową kop. 85.
2) PYTANIA KATECHIZMOWE na które każdy chrześcianin katolik z łatwością odpowiedzieć powinien, przez Ks. J. GALICZA. Wilno, — cena kop. 12, z przesyłką pocztową kop. 16. (6—3)

Dep. Przem. i Hadn., St.-Petersb., N. 1360.
Broszurka bezpłatnie.
Gwarancya 15-letnia.
„Exsiccator“
Osusza wilgoć w starych domach, zabezpiecza **NOWE** od tejże, niszczy **Grzybek**, zabezpiecza od **GNICIA wszystko** co z drzewa. **Dezynfektuje.** Zastępuje **OLEJNĄ FARBĘ** we wszelkich kolorach, będąc tańszym od tejże o 50%.
52-50 **Inżenier Ritter**, *Królewska 39.*

SKŁAD MEBLI 13-10
MAJSTRÓW STOLARSKICH
róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu, Nr. 60 (150 nowy), I-sze piętro.
Pragnąc dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych, produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od najskromniejszych do wykwintnych, przyjmuje również zamówienia na roboty tapicersko-dekoracyjne, gwarantując za dobroć towaru i roboty.

Specyalna Fabryka i Magazyn Bielizny Męzkiej

A. KIERST i S-ki

5. Bielańska 5. (vis-a-vis Daniłowiczowskiej),

poleca w wielkim wyborze:

Koszule męzkie wykonywane podług najświeższych fasonów, od rs. 1.50—Kołnierzyki i Mankiety— wielki wybór Krawatów, Spinek i Szpilek najmodniejszych—Kalesony, Skarpetki jedwabne, fildecose i bawełniane bez szwu—Kaftaniki trykotowe wszelkich rodzajów—Chustki do nosa—Cachenez na szyję, jedwabne—Szelki, Laski etc.

Wszelkie zamówienia wykonywają się starannie i spiesznie, po cenach najniższych. (26—11)

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność że prowadząc od lat 18-tu, **Handel Win i Towarów Kolonijalnych** przy rogu ulicy **Bednarskiej i Sowiej pod Nr. 12**, a niezależnie od tegoż **Hurtowy Skład Win i Likierów Zagranicznych** przy ulicy **Leszno Nr. 14**, od r. 1879 wspólnie z p. Aleksandrem Szober, po wystąpieniu którego, obydwa interesa nadal pod własną firmą

W. KOTECKI

i na własny rachunek z niezmniejszonemi środkami prowadzić będę.

Wdzięczny za zaszczycanie mnie dotychczasowem zaufaniem, proszę Szanowną Publiczność o okazywanie mi takowego i nadal, albowiem tyloletnie doświadczenie daje mi zupełną rękojmię godnego odpowiedzenia wszelkim wymaganiom Szanownej mojej Klienteli.

Z uszanowaniem

W. KOTECKI.

4—1

P. P.

Niniejszem mam zaszczyt powiadomić, że „**Generalną Agenturę i Wyłączną Sprzedaż**“ mych wyrobów **na Królestwo Polskie** powierzyłem Domowi Handlowemu

Tadeusz KOWALSKI i A. TRYLSKI,

Warszawa, Miodowa Nr. 4,

i upraszam łaskawych nabywców o zwracanie się z zamówieniami do tychże Panów.

Plagwitz pod Lipskiem, 1 Sierpnia 1887 r.

Rud. Sack.

Powołując się na powyższe ogłoszenie, polecamy **uznane powszechnie za najlepsze** wyroby fabryki:

RUD. SACK'A

w Plagwitz, pod Lipskiem,

jakoto:

Pługi samochody od 7 do 18 cali orzące
„ **dwa, trzy i czteroskibowe**.

Przyrządy do tychże **dwu, trzyskibowe**, do wyorywania kartofli i inne.

Siewniki rzędowe od 1 do 3 metrów szerokie.

oraz inne cennikiem objęte narzędzia i maszyny.

Części zapasowe do nabywanych u nas maszyn **są na składzie. — Cenniki i katalogi illustrowane przesyłamy na żądanie.**

Zwracamy uwagę, **że oryginalne wyroby Sack'a** są opatrzone **MARKĄ FABRYCZNĄ**

Wyłączni Reprezentanci na Król. Polskie

Tadeusz Kowalski i A. Trylski

Warszawa, Miodowa Nr. 4.

Woda Kolońska Międzyrzecka

i woda leśna w pierwszorzędnych magazynach perfumeryjnych i galanteryjnych. (3—3)

Wina Krymskie i Kaukazkie

na potrzeby kościelne, bardzo dobre a przedewszystkiem naturalne, ma zaszczyt polecić,

WŁ. F. NOWICKI

w handlach: Marszałkowska Nr. 122, Senatorska Nr. 3, (gdzie był handel Stefana Dobrycza) i w Lublinie. (3—1)

„GUDRONIT“

Nr. 1. Osusza wilgotne mieszkania . . 1 funt 12 kop.
Nr. 2. Zabezpiecza drzewo od gnicia . . 1 funt 16 kop.
Nr. 3. Niszczy grzyb w budynkach . . 1 funt 25 kop.

Sprzedaż i informacye, Hotel Angielski.

(10—5) **Aleksander Ciszewski, budowniczy.**

„ZŁOTY UL“

FABRYKA PIERNIKÓW

w Warszawie, — Nowy-Świat Nr. 7,

poleca:

Pierniki słodowe, Chleb miodowy zalecany przez lekarzy na wszelkie *dolegliwości żołądka*, oraz *cierpienia hemoroidalne*; — ułatwia trawienie u osób słabych i wątłych dzieci.

Fabryka nabywa **miód wprost od producentów,** w każdej ilości po cenach targowych, oraz **miody do picia.** (52-23)

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885. **DYPLOM UZNANIA.**

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.

MAGAZYN MEBLI ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowania pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie nizkich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracye, podług najświeższych żurnali (13-6)

Specyalna Fabryka i Magazyn
BIELIZNY

L. GAŁKOWSKIEGO

w Warszawie,
Marszałkowska Nr. 133,
róg Ś-to Krzyzkiej.

Poleca — w wielkim wyborze:

Koszule męzkie, odznaczające się **najlepszym krojem i wykończeniem, Kołnierzyki** i **Mankiety** w najnowszych fasonach. **Kalesony, Skarpetki** i **Szelki**, Wielki wybór **Krawatów, Szpilek** i **Spinek** najmodniejszych. **Chustki** na szyję jedwabne i półjedwabne, oraz **Chustki** do nosa, zawsze w wielkim wyborze. **Wyroby trykotowe** wełniane i bawełniane. **Kaftaniki siatkowe hygieniczne**, oraz wyroby wełniane D-ra Jaegera.
Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spiesznie. **po cenach stałych, możliwie nizkich**, p. p. handlującym ustępuje się rabat.

„Najlepszy krój Koszul męzkich." 52—47

HURTOWO-DETALICZNY
SKŁAD WYROBÓW TABACZNYCH
PAWŁA KOŁODZIEJSKIEGO i S-ki
przy ulicy Nowy-Świat Nr. 51 (róg Wareckiej). 10—6

Poleca: wielki wybór cygar, tytoniu i papierosów, z wszystkich fabryk rossyjskich i miejscowych, oraz gilzy własnej fabryki, z prawdziwej francuzkiej bibułki „ABADIE". **Dla P. P. Handlujących odstępuje towar na najkorzystniejszych warunkach.** Cenniki na żądanie **franco.**

PŁASZCZE GUMOWE
dla Dam, Męczczyzn i Dzieci
KUFRY, WALIZY, TORBY
oraz
wszelkie przybory do podróży
poleca
FABRYKA
T. L. BREYMEYER, Warszawa
Królewska Nr. 1 róg Krak.— Przedm.
52-51

Najmodniejsze bilety wizytowe, monogramy kolorowe i suche, szerokie i wązkie, najnowszych wzorów na biletach i papierze listowym, **papiery fantazyjne, albumy** do fotografii i poezyi, **teczki** do papierów, **bibularze, nesesserki, portfejle, pugilaresy, notatniki, wyroby rzeźbione z drzewa, przybory na biurka** i t. p. w wielkim wyborze,
w składzie papieru i galanteryj
W. DRZEWIECKIEGO
dawniej
B. Perzyńskiego.
(6—3) **w Warszawie, Nowy Świat 45.**

Zakłady Wapienne
SULEJOWSKIE I OPOCZYŃSKIE
firmy
„JÓZEF BANDURSKI i S-ka".

Określiwszy przymioty naszego wapna, w poprzednich ogłoszeniach, więcej teoretycznie, przy zaznaczeniu ilości i sposobu produkcyi oraz załączeniu szczegółowych analiz, wykazujących na 100 części 99% czystego wapna; niniejszem zwracamy uwagę, na fakt stwierdzony w praktyce, przez pp. Budowniczych, Majstrów mularskich i Przedsiębierców że wapno nasze prócz wielu cennych przymiotów, w robocie jest tak tłuste i wydajne, iż po zlasowaniu go i użyciu do robót, przyrost wykazuje się **co najmniej 25% więcej w porównaniu z innemi** (do 1000 cegły użytej do muru z wyprawą, potrzeba użyć innych marek 2½ do 3 ch korcy, naszego zaś **nigdy więcej nad 2 korce**) zatem do kalkulacyi ceny, tę różnicę, należy brać w uwzględnienie, z czego wypada, że wapno nasze nietylko jest **najlepsze ale i najtańsze!**

Konkurencya znając te przymioty podszywa się pod miano Sulejowskiego, ze sprowadzanemi **pośledniejszemi markami** (najwięcej **kolorem** zbliżonemi do Sulejowskiego) rekomendując je za Sulejowskie węglem palone i jakoby z naszych zakładów pochodzące, objaśniając przytem w naiwnej nieświadomości, że wapno wypalane drzewem lepsze jest od wypalonego węglem (?!) dyskredytuje tym sposobem nasz produkt i wyrządza nam krzywdę! W obronie zatem własnego interesu, nie możemy tych manewrów konkurencyjnych, skierowanych nietylko na naszą szkodę ale i ogółu interesowanego, pokrywać milczeniem i dla tego niniejszem ostrzegamy kogo należy.

Wapno przez nas produkowane, wysełamy na wszystkie Drogi Żelazne, za gotówkę, lub zaliczenia kolejowe (nachnahme). Zamówienia przyjmuje kantor nasz w Warszawie Okopowa № 10. Tamże zamawiać można: **CEMENT, GIPS, CEGŁĘ i GLINKĘ ogniotrwałą, TRZCINĘ** i t. p. 0—24

Wskutek nowego przepisu
O WODOCIĄGACH,
6—1

niniejszem mamy honor zawiadomić interesowanych, że w naszej fabryce wyrabiają się **krany** odpowiednie, na największe ciśnienie, i że są **wypróbowane na 15 do 20 atm.** o czem każdy na miejscu przekonać się może. Stare krany przyjmujemy w zamian.

T. Gwiździński i Comp.
Róg Nowego-Światu i Książęcej Nr. 2—6.

MAGAZYN
RĘKAWICZEK RENIFEROWYCH
przeniesiony został z pasażu
na Nowy-Świat pod Nr. 37.
O czem mam honor powiadomić Szanowną Publiczność, polecając się i nadal łaskawym Jej względom. **T. Witoszyński.**
4 — 2

FABRYKA I SKŁAD
Narzędzi Chirurgicznych i ostrych,
stalowych, oraz Bandaży,
F. Balukiewicza
W WARSZAWIE
Bielańska Nr. 9, Hotel Paryzki.
26—7

Polski Kantor Bankierski
RADZISZEWSKI i S-ka (52-29)
WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

J. TUROWSKI
Nowy-Świat Nr. 23.
MALARZ-DEKORATOR ROBÓT KOŚCIELNYCH I POKOJOWYCH ORAZ WSZELKIEGO RODZAJU ROBÓT ZWYCZAJNYCH. (52-30)

Treść numeru: Pozytywizm i masy. IX. — Francya zżydziała (d. c.) — Ideały belletrystyki pozytywnej (d.c.)—Z kroniki wynalazków i odkryć naukowych.—Na posterunku, feljeton Kamiennego.—Z całego świata.— Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna.— Sprawozdanie handlowe.—Odpowiedzi redakcyi.—Ogłoszenia.—**W odcinku:** Przez dolinę łez, powieść J. Rogosza (d. c.)

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.** *Дозволено Цензурою.—Варшава 30 Іюля 1887 г.* (Drukiem „WIEKU" Nowy-Świat N-r. 61)